DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 124.] SOBOTA 11 LIPCA 1914. [Rocznie........ 10 K (4 Rb., 8 Mk.).
[Półrocznie... 5 K (2 Rb., 4 Mk.).
Cena egz. pojedyńcz. 50 h.

Car i Rosya a Polacy.

Społeczeństwu naszemu w zaborze rosyjskim, które przez długie dziesiątki lat po trzecim rozbiorze przodowało w myśli i czynie politycznym, ale które następnie, przeszedłszy najgwałtowniejsze wstrząśnienia, odwykło od praktycznej polityki, zarzuca się pospolicie wiotką wrażliwość, szybko wybuchającą i szybko gasnącą, skłonność do rozumowań oderwanych od rzeczywistości, łatwe uleganie zmiennym nastrojom.

W ostatnich tygodniach wytknęły te wady społeczeństwu Królestwa pisma obu stronnictw, najwięcej dziś związanych z praktyczną polityką na gruncie instytucyj państwowych, demokratyczno-narodowego i realistów. „Gazeta Warszawska“ w szeregu artykułów p. t. „Inteligencya warszawska i jej stosunek do polityki“ (20 do 24 czerwca) chłoszcze zawzięcie te wykształcone koła warszawskie, które jeszcze w r. 1905 na rękach nosiły przewódców stronnictwa demokratyczno-narodowego, a teraz od nich się jakoś odwróciły. „Kraj“ zaś równocześnie również w kilku artykułach p. t. „Nasze przedstawicielstwo polityczne“ (27 czerwca do 3 lipca r. b.) gromi to społeczeństwo w podobny sposób. Oba pisma, tym razem niezadowolone, narzekają nie bez pewnej słuszności zapewne na tę porywczość, nietrzeźwość, nastrojowość Królestwa a szczególnie Warszawy.

Ale i ci politycy demokratyczno-narodowi i realni żyją także... w Warszawie, a chociaż tak gromią, jednak i sami... nie wyrodzili się z plemiennych niejako zalet i wad urodziwej i nieszczęśliwej stolicy.

Bo o to nie kto inny jak właśnie politycy obu tych odłamów, z powodu przebiegu sprawy samorządu, wpadli w krótkim czasie, w ciągu ostatnich paru tygodni, w krańcowo przeciwne nastroje, wielkiego rozgoryczenia a potem wielkiej nadziei, co do całego naszego stosunku do Rosyi i do cara.

Kiedy d. 25 maja r. b. rosyjska Rada Państwa odrzuciła jedyny jeszcze artykuł sporny, jaki pozostał między nią a Dumą, a temsamem udaremniła całą ustawę o samorządzie miejskim, rozgoryczenie było wymowne.

Wszak „Gazeta Warszawska“ nazajutrz po uchwale, d. 26 maja r. b. przypomniała, że samorząd i to samorząd polski miał być niejako związany z wydzieleniem Chełmszczyzny z Królestwa, jak powoli stawał się on samorządem rosyjskim, jak wreszcie upadł a widziała w tem poważną naukę w naszym stosunku do Rosyi, pisząc:

„Smutna epopeja samorządu od chwili, kiedy Stołypin wygłosił pamiętne słowa: „Polacy otrzymają samorząd polski“ — słowa skwapliwie zatelegrafowane natychmiast zagranicę, — do ostatniego aktu, który się wczoraj rozegrał i którego zestawienie z powyższym prologiem jest dla państwa rosyjskiego bardzo charakterystyczne, w tak krótkim okresie czasu zaszły niesłychane rzeczy. W dobie przeprowadzania projektu chełmskiego świat został zawiadomiony przez usta głowy rządu, że „Polacy otrzymają samorząd polski“. W dwa lata potem następna głowa rządu, broniąc tolerancyi w skromnej mierze języka polskiego w samorządzie już wybitnie rosyjskim, motywuje to, jako czasową potrzebę, póki się Polacy po rosyjsku dostatecznie nie wyuczą. Wczoraj, trzecia z kolei głowa rządu, broni tej skromnej tolerancyi tylko jako potrzeby ustępstwa dla Dumy, wobec tego, że inaczej samorząd, będący koniecznością, upadnie. Wreszcie samorząd zostaje pogrzebany z powodu, że nie jest bezwzględnie rosyjskim. Jest tu ciągłość, charakterystyczna dla państwa, w którem żyjemy. Żadne inne państwo pochwalićby się nią nie mogło. Pewni działacze projektowali niedawno postawienie w Warszawie pomnika Stołypinowi. Prawdopodobnie wypisanoby na nim słowa: „Polacy otrzymają samorząd polski“... Byłoby to bardzo pouczające“.

A równocześnie „Kraj“ z d. 26 maja r. b. ogłosił artykuł naczelny pod tytułem „Żadnych marzeń“, który już sam przez się dużo mówi, a w artykle tym sam wskazał, że nawet car Aleksander II swych słów „point de reveries“ nie pojmował tak krańcowo, jak pojmuje się je obecnie, a następnie zupełnie niedwuznacznie dał wyraz zapatrywaniu, iż udaremnienie samorządu kładzie kres marzeniom ugodowym i ich wyznawcom w kraju:

„Związano ręce znów tylko najbardziej dorzecznym, chcącym budować a nie burzyć. Im to prawica Rady Państwa wzbroniła odtąd marzeń, marzeń o zdrowiu społecznem, pracy i spokoju, marzeń o rzeczywistym dorobku, marzeń o pogodzeniu interesów narodu i państwa, marzeń o wychowaniu w nowej szkole czynu i pokoleń obywateli od czczych utopii wolnych. Te marzenia mądrość państwowa reakcyonistów uznała za szkodliwe. Zna ona pewnie inny sposób utrwalania organizacyi państwowej lub wierzy weń bardziej... Spory są jednak wyczerpane. Każdy został przy swoim. Narody słowiańskie zdumiały się, zaś sojusznicy Rosyi dowiedzieli się, kto decyduje o przyszłości. Wszystko jest, jak być musiało zapewne.

Tylko ci, co rozumieli, iż pod budowę trwałego i spokojnego jutra jakiś fundament jest konieczny, rzec mają prawo tak mniej więcej, jak rzekł z trybuny dumskiej poseł Swieżyński: odpowiedzialności za przyszłość ponosić nie możemy, wydarto ją z rąk naszych".

Co słysząc, najbardziej zbliżone do „Kraju" pismo, „Dziennik Polski", dawny organ ś. p. L. Straszewicza, dośpiewało do końca w dzień później, d. 27 maja r. b., pieśń o marzeniach ugodowych:

„Po odrzuceniu samorządu ogarnęło nas rzeczywiście prawdziwe zniechęcenie — rozpacz. Ale nie była to wcale rozpacz o naród, nie! Ujrzeliśmy natomiast katastrofę naszego programu, naszych wierzeń i nadziei politycznych. Dążeniem naszem było pozyskać wewnątrz państwa rosyjskiego lepsze warunki życia, i z ich pomocą budować świetniejszą, szczęśliwszą przyszłość dla narodu polskiego. W tym celu odwodziliśmy rodaków od spisków, tłómaczyliśmy im niedorzeczność szukania pomocy obcych, gdyż oni w naszej obronie nie wystąpią. Jednocześnie zaś szukaliśmy porozumienia z rządem i narodem rosyjskim, przekonywując, iż w interesie państwa leży pozyskanie życzliwości Polaków, a osiągnąć to można tylko przez danie nam swobody rozwoju narodowego i kulturalnego. Społeczeństwo polskie wywody nasze podzieliło, natomiast zbankrutowała zupełnie druga część naszego programu, przeznaczona dla Rosyan. Odrzucenie samorządu to znak, iż na żadną zmianę pomyślną w ustroju państwowym liczyć nam nie wolno. A wobec tego w gruzy się rozsypuje praca nasza, i w takiej chwili trudno nie załamać rozpacznie rąk".

Dopiero to jasne uprzytomnienie stronnictwom ugodowym niepowodzenia ich polityki, i to w jednem z ich własnych pism wypowiedziane, skłoniło „Kraj" do zaznaczenia d. 28 maja r. b. w bardzo uroczysty sposób, że jednak polityka ugodowa dalej istnieć może. Tembardziej, że rozeszły się tymczasem pogłoski o zamiarze wprowadzenia samorządu w drodze pozaparlamentarnej na podstawie art. 87-ego konstytucyi rosyjskiej. A zresztą wszak upłynęły już aż dwa dni, a to we wrażliwej Warszawie, zarażającej swą zmiennością najtrzeźwiejsze redakcye, wystarcza do nowych odruchów.

W niespełna miesiąc później, d. 22 czerwca r. b., minister spraw wewnętrznych wniósł na nowo projekt o samorządzie do ciał prawodawczych, w redakcyi uchwalonej przez Dumę, a odrzuconej przez Radę Państwa, dodając, że to ponowne wniesienie następuje na rozkaz jego cesarskiej mości.

W trzeźwych redakcyach warszawskich jak ręką odjął nastroje niedawne zastąpione zostały w jednej chwili nowymi.

Ten sam „Kraj", który co dopiero wołał: żadnych marzeń i wskazywał, iż grom padł na politykę ugodową, pisze d. 24 czerwca r. b.:

„Nie potrzeba już chyba nikogo przekonywać, że odrzucenie przez większość Rady Państwa projektu samorządu miejskiego w Królestwie nie było ostatecznem pogrzebaniem samorządu, że nie był to fakt mogący pociągnąć za sobą zwrot w polityce narodowej i nie był o żadnej racyi załamywać z tego powodu rąk, albo składać mandatów poselskich. Nie był to żaden epilog, ale tylko fragment z walki o samorząd, która się toczy od lat kilku... Skoro zgiąć nie można oporu większości Rady Państwa, trzeba go skruszyć. Dla skruszenia tego oporu najzupełniej wystarczy, jeżeli na Nowy Rok zamiast p. Akimowa mianowany będzie inny, bardziej bezstronny prezes Rady Państwa a kilku członków tej Rady, w rodzaju Stiszińskiego i Kobylińskiego (Hurko pochodzi z wyborów), zamienionych zostanie na „nieprisutstwujuszczych" albo otrzyma długoterminowe urlopy... Zresztą rozkaz najwyższy wytwarza nową sytuacyę, z którą będą musieli policzyć się członkowie Rady Państwa z nominacyi, zanim, głosując przeciw projektowi rządowemu, przeciwstawią się kategorycznemu życzeniu monarchy. To życzenie było dotąd tylko domniemaniem, teraz stało się faktem publicznie stwierdzonym".

Podobnie „Gazeta Warszawska" d. 1. lipca r. b. zamieściła artykuł p. t. „Choroba pp. Akimowa i Durnowo" daleki od poprzednich gorzkich myśli o pomniku Stołypina w Warszawie:

„Reskrypt najwyższy na imię prezesa Rady ministrów, Goremykina, w sprawie ponownego wniesienia do Dumy projektu samorządu miejskiego dla Królestwa Polskiego, oraz najwyższy telegram, wyrażający Dumie zadowolenie z powodu uchwalenia kredytów na wzmocnienie obrony państwowej, uważane są za objawy kursu pojednawczego... Nie doczekawszy się zamknięcia posiedzeń Rady Państwa, prezes Akimow z powodu choroby przestał czasowo spełniać odpowiedzialne obowiązki a w Petersburgu panuje przekonanie, że Akimow nie powróci na swe stanowisko... Leader prawicy, Durnowo, nie czekając końca posiedzeń Rady, opuścił Petersburg... Obecnie dalsze sprzeciwianie się ze strony Rady Państwa jasno wyrażonej polityce sfer decydujących wydaje się wyłączone".

Są to głosy tryumfu.

Nasuwają one przedewszystkiem pewną uwagę uboczną. A nasuwają ją właśnie dlatego, że mamy do czynienia z pismami trzeźwemi. Czy dobrze jest tak tryumfować nad chorobami pp. Akimowów i Durnowów w pismach polskich? Właściwie nicby tak dobrze nie posłużyło tym panom w Rosyi jak rozpowszechnienie tam artykułów „Kraju" i „Gazety Warszawskiej", bo powiedzieliby sobie ludzie rosyjscy, że tędzy i dobrzy muszą to być patryoci, skoro tak ich nie lubią Polacy. Ktoby pomyślał, że „Krajowi" i „Gazecie Warszawskiej" trzeba będzie dawać nauki, aby nie drażniły Rosyan! Ale bo też właściwie nie o drażnienie tu chodzi. Raczej o to, że wogóle lepiej nam nie mieszać się w spory między Rosyanami, bo to nie nasza rzecz i nigdy nam takie mieszanie się na dobre nie wyjdzie.

Ale główna sprawa jest tu inna.

Co właściwie mówią te tryumfalne artykuły obu pism?

Mówią one:

Car i rząd Rosyi idą z nami, Polakami, przeciw Akimowom i Durnowom i przeciw większości Rady Państwa!

Ta nuta dźwięczy.

I oto właśnie dowód, jak to szybko „Gazeta Warszawska“ i „Kraj“, zarzucające zbytnią wrażliwość Warszawie i Królestwu, same przerzucają się od nastroju: żadnych marzeń, w nastrój: jest kurs pojednawczy, jak dalekie są od sądu naprawdę trzeźwego i spokojnego.

Bo przecież, aby pozostać przy samorządzie, trzeba sobie przypomnieć, jaki był przebieg tej sprawy, wlokącej się od 10 lat, bo zapowiedzianej w komitecie ministrów d. 6 czerwca 1904, wniesionej przez Stołypina do ciał prawodawczych w czerwcu 1910, a i dotąd jeszcze nie załatwionej.

Projekt rządowy Stołypina przewidywał osobną ustawę samorządu miejskiego dla Królestwa, a w samorządzie tym miał być język polski dopuszczony obok rosyjskiego we wszystkich dziedzinach, a mianowicie w obradach rad miejskich, w korespondencyi na zewnątrz, oraz w protokołach. Ten to samorząd nazwał Stołypin samorządem polskim. Ale z takiego samorządu niema dziś, po wędrówkach przez Dumę i Radę Państwa, ani śladu. Odrębną ustawę samorządową dla Królestwa zamieniono na część ogólno-rosyjskiej ustawy samorządowej, w myśl zasady unifikacyjnej, pogorszono do niepoznania skład wyborców i zakres snmorządu, a zamiast języka polskiego wprowadzono język wyłącznie rosyjski jako urzędowy w całej biurowości, tylko po rosyjsku pozwolono przemawiać przewodniczącym rad miejskich w kraju polskim i w radzie z polskich członków złożonej, a członkom tym pozwoliła Duma przemawiać po polsku z obowiązkiem przekładu na rosyjskie przez przewodniczącego na żądanie choćby jednego członka rady, zaś Rada Państwa i dla przemówień członków rad miejskich wprowadziła wyłącznie język rosyjski, co było tym właśnie jedynym jeszcze punktem spornym. Z samorządu polskiego zrobił się samorząd rosyjski i rusyfikacyjny.

I to przedewszystkiem trzeba mieć na oku i w pamięci. Ci Moskale wszyscy godzą się z sobą na to, że samorząd ów ma być rosyjski i rusyfikacyjny. Spierali się z sobą o to, czy tej rosyjskości jest już w zamierzonej ustawie dosyć, czy też trzeba jeszcze trochę dodać. Ale przecież nie o to, czy nam dać samorząd polski, czy nie.

Błędem Koła Polskiego w Dumie było, że, głosując w szczegółach przeciw każdemu postanowieniu rusyfikacyjnemu, jednakowoż głosowało potem zawsze za całością tego rusyfikacyjnego projektu. Taki samorząd mógł nam być narzucony, jak tyle innych rusyfikacyjnych instytucyj, ale nie powinien był naszymi głosami być uznany za to, czego chcemy. Gdyby w Dumie głosy polskie padły były przeciw projektowi, byłby on przyjęty już dawno przez Radę Państwa w redakcyi Dumy. Ale skoro Rada Państwa widziała, że Polacy także dobro w tem upatrują, sądziła, że należy coś urwać, Gdyby nie ta taktyka Koła Polskiego, to samorząd nieco lepszy byłby już dawno i byłby narzucony, a nie przez nas samych uznany i głosami naszymi poparty, chociaż wiemy, że jest on rosyjski i rusyfikacyjny.

W każdym razie spór dzisiejszy między większością tej nacyonalistycznej Dumy i rządem Goremykina i wreszcie carem z jednej strony a większością Rady Państwa z drugiej strony, to jest spór już tylko o jedną jeszcze dawkę rosyjskości w samorządzie rosyjskim, ale nic więcej.

Niedobrze jest zatem stwarzać jakieś wrażenia, że chodzi tu o pojednawczą politykę wobec Polaków, że rząd nam sprzyja, że dynastya łaskawem okiem patrzy, boć to przecie są dziecinne złudzenia, urągające rzeczywistości, a stanowiące widocznie potrzebę duchową trzeźwych polityków, którzy w gruncie rzeczy są najbardziej niepoprawnymi marzycielami.

Rozmach w kierunku błogiego zadowolenia z powodu przebiegu sprawy samorządu, pchnął zresztą „Kraj“ do doszukania się dalszych znaków, że nie najgorzej nam się dzieje, przy sposobności zamknięcia sesyi izb prawodawczych rosyjskich, czem zajął się w artykule z d. 6 lipca r. b.

Niewiele się znalazło. Mianowicie uchwalono $1/2$ miliona na komasacyę w Królestwie i około 1 miliona na port w Ciechocinku. Dodaćby można niektóre korzystne zmiany w ogólno-rosyjskiej ustawie o szkołach prywatnych. I to wszystko. Inne pomyślne nowiny, jak sposób regestracyi zmian wyznania, albo ulepszenia stosunków serwitutowych, albo budowy niektórych kolei, albo naprawy dróg kołowych, są jeszcze w komisyach lub projektach. Ale „Kraj“, nabrawszy rozmachu, powiada:

„Te pierwsze pozytywne rezultaty pracy polskiej reprezentacyi parlamentarnej będą miały szczególne dla życia naszego znaczenie z tego ubocznego ale doniosłego względu, iż położą raz nareszcie tamę kwestyi: posyłać czy nie posyłać posłów do Petersburga?... Jeżeli oponentom naszym było potrzeba rezultatów i zdobyczy, aby przekonali się o błędności swych zapatrywań, to nareszcie mają, czego wymagali: rezultaty i zdobycze“.

Otóż przedewszystkiem tylko bardzo niedojrzałe grupy w kraju są przeciwne posyłaniu przedstawicieli do Dumy. Więc nie w tem rzecz. Natomiast trzeba nieco dokładniej i znowu trzeźwiej zważyć te zdobycze. Trzeba się zastanowić, czem one są w zestawieniu z potrzebami kraju, a zarazem, jakie obok tych drobnych zdobyczy spadają na kraj ciosy i co za rządy musi on stale cierpieć. Bo ostatecznie, ciesząc się tak byle czem, dojdziemy do tego, że w Królestwie każdy z nas co wieczora cieszyć się będzie, że go w ciągu dnia nie rozstrzelano lub powieszono.

Znowu zatem trzeźwiejsze rozejrzenie się w całokształcie stosunków uchroniłoby może nawet t. zw. legalistów, którzy pod pozorem zgody z istniejącymi stosunkami prawnymi godzą się właściwie z bezprawiem, od zadowoleń, szerzących wśród społeczeństwa bałamutne pojęcia, a zarazem przyzwyczajających je do godzenia się ze stosunkami, z którymi godzić się nie powinno, jeżeli chcemy, aby powstawały w niem siły do wywalczenia czegoś lepszego.

Zamordowanie austr.-węg. następcy tronu.

Śmierć następcy tronu austryacko-węgierskiego, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, zamordowanego niecnie wraz z małżonką przez spiskowców serbskich dnia 28 czerwca r. b. w Serajewie, jest wielkiem zdarzeniem historycznem, doniosłem dla monarchii habsburskiej, a niewątpliwie ważnem także dla narodu polskiego.

Zamordowany członek domu panującego miał zostać po sędziwym monarsze obecnym cesarzem i królem w państwie, w którem dynastya jest czynnikiem najważniejszym, a które posiada jedyną część ziem polskich mającą pewną swobodę rozwoju narodowego, sąsiadując zaś z mocarstwami, dzierżącemi dwie inne dzielnice polskie, jest z niemi w zgodzie lub niezgodzie: już to proste uprzytomnienie sobie rzeczywistości wskazuje, iż osoba następcy tronu nie mogła być dla nas obojętna.

Co o nim wiedzieliśmy w dziedzinie politycznej, a szczególnie w sprawach, nas dotyczących?

Wszystko wskazywało, że arcyksiążę następca tronu stał w stosunku do narodu polskiego na gruncie tego porozumienia politycznego, które dokonało się między monarchią habsburską a ludnością polską przed pół wiekiem. Nie można było wątpić, że ten właśnie kierownik państwa, tak silnie odczuwajacy niebezpieczeństwo ze strony sąsiadów, które skłoniło przed laty dynastyę do porozumienia z narodem polskim, bacznie strzegł będzie, by mogło ono nadal istnieć. Nikomu też na myśl nie przyszło, aby zasadnicza linia polityki austryacko-polskiej miała być zmieniona.

Były niektóre rysy niepokojące.

Mówiono od lat kilku, że zmarły arcyksiążę szczególnie silnie popierał stronnictwo ukraińskie, a głosy pism ruskich po zamachu potwierdzają te wieści. Nie jest to sprawa prosta. Monarchia habsburska musi starać się o to, aby pograniczna ludność od strony Rosyi nie uważała się za część narodu rosyjskiego, ale za coś odrębnego. Zasadniczo zatem popieranie stronnictwa, dążącego do samodzielności narodowej, jest najzupełniej zrozumiałe. Społeczeństwo polskie zawsze to rozumiało, a nawet niemało nad tem pracowało, aby tę samodzielność wytworzyć. Różnice poglądów dotyczyć mogą wprowadzenia w życie tej myśli politycznej. Odczuwano u nas w ostatnich latach, że w kierujących kołach państwa widzi się w tem stronnictwie ukraińskiem raczej to, czemby się je mieć chciało, niż to, czem ono jest w rzeczywistości, że zamyka się oczy na jego dążności przewrotowe i terrorystyczne, że zbyt lekkomyślnie się wierzy różnym jego zapewnieniom o wpływach za kordonem, że wogóle uważa się je za coś pewniejszego niż jest naprawdę. Rodził się się przeto wśród nas niepokój, czy słuszne zasadniczo popieranie samodzielności narodowej ruskiej utrzyma się w granicach takich, aby nie naruszyło ono porozumienia austryacko-polskiego.

Zaznaczyły się również serdeczne stosunki arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z cesarzem niemieckim Wilhelmem II. Trudno ocenić stopień takiej serdeczności. W każdym razie niczego Polacy tak się nie obawiają jak wpływu pruskiego w monarchii habsburskiej.

Już te oba względy, na sprawę ruską i na przyjaźń pruską, sprawić mogły łacno, że porozumienie Austryi z Polakami ułożyłoby się w umyśle arcyksięcia Franciszka Ferdynanda nie tak, jak je pojmowano w chwili, gdy je zawierano. Bo nasi politycy z przed lat pięćdziesięciu tak rzecz pojmowali, a monarchia habsburska również tę myśl przewodnią przyjęła, iż wynikiem porozumienia miało być podniesienie sprawy polskiej w sposób dla obu stron korzystny. Gdyby zaś przeważyły rady z Berlina i marzenia o Podolu, Wołyniu Ukrainie, podstawy najgłębsze tego porozumienia byłyby zburzone. Ostałyby się tylko może jako tako znośne warunki rozwoju w ciasnych granicach dzisiejszych, a może i to pogorszyłoby się we wschodniej części kraju. Tego się u nas obawiano. Żywiono jednak nadzieję, że prawdziwe interesy habsburskie tak są zgodne z polskimi, a uległość wobec Berlina i myśli o Kijowie tak niebezpieczne, iż zmarły następca tronu nie poszedłby na te drogi.

A jednak te rysy niepomyślne były mniej ważne niż ogólne właściwości zamordowanego następcy tronu, dla nas pod względem politycznym dodatnie.

Bo ostatecznie w obecnem położeniu międzynarodowem potrzebna nam jest Austrya silna i mogąca się utrzymać wobec Rosyi i wobec Prus.

Zmarły arcyksiążę całe swe jestestwo wytężał dla tej myśli wzmocnienia monarchii austryacko-węgierskiej. Okazał niewątpliwie zarówno w swem życiu osobistem, jak udziałem w życiu państwowem, że ma silną wolę, stanowczy charakter, zrozumienie, iż życie wymaga czynów i zdolności czynu. Zarazem od lat piętnastu uczestnicząc w rządach, nabrał wiedzy państwowej, nabrał doświadczenia, nabrał powagi, które składały się na wielki skarb dla państwa, mającego się dostać w jego ręce. Ten skarb zalet, powolną pracą wytworzony, w jednej chwili zapadł się w ziemię. I to jest ciężka strata dla monarchii oraz dla wszystkich, którym jej siła jest pożądana.

A ta zdolność czynu i przygotowanie do czynu są dzisiaj bardzo potrzebne monarchii habsburskiej zarówno w polityce wewnętrznej jak zewnętrzej, bo właśnie bierność, opieszałość, powolność szkodzą jej ogromnie.

W polityce wewnętrznej trzeba silniejszej władzy prawa. W roku 1908 na wschodnich rubieżach państwa padł ze skrytobójczej ręki ruskiej namiestnik ś. p. Andrzej Potocki. W roku 1914 na południowych krańcach padł z ręki serbskiej następca tronu ś. p. arcyks. Franciszek Ferdynand. Oba morderstwa były nikczemnemi zbrodniami, wcale nie wywołanemi walką o prawo, ale zrodzonemi z nieposzanowania prawa. To są ostrzeżenia straszne. I ich wymowa powinna poruszyć.

W polityce zewnętrzenej trzeba dotrzymywać kroku pochodom, które ciężkimi krokami dudnią w krajach ościennych. Na nic

się nie zda schodzenie z drogi trudnościom. Taką zasadą bierności pocieszała się upadająca Polska i właśnie upadła. Zła jest lekkomyślność, ale równie zgubna bierność.

Zmarły arcyksiążę był z usposobienia człowiekiem woli i czynu, a z długoletniego przygotowania był kierownikiem spraw państwowych, mającym rozwagę: taki władca potrzebny był monarchii.

Był to także człowiek, wzbudzający szacunek, jako człowiek. Miał męskie uczucia i po męsku szedł za nimi. Był dobrym mężem i ojcem. Miał odwagę przekonań religijnych i politycznych. Z rycerską szlachetnością nie baczył na niebezpieczeństwa i po rycersku zginął. I dlatego, kto odczuwa w postaciach ludzkich to, co przerasta pospolitość, skłania się nad temi zwłokami.

Szczerą żałobą przejmuje naród polski zgon tego obcego księcia, którego dalsze życie mogło być ważne dla naszych losów dziejowych.

Rozwój ekonomiczny Polaków w dzielnicy pruskiej.

Kupiectwo polskie.

Dziwimy się nieraz, dlaczego w tej dzielnicy prawie wcale nie mamy spółek spożywczych polskich t. zw. „Konsumów", i dlaczego Patronat spółek zasadniczo sprzeciwia się zakładaniu tego rodzaju spółek, które n. p. w Królestwie Polskiem w krótkim czasie tak pięknie się rozwinęły.

Otóż ten dziwny objaw wytłómaczą nam szczególne stosunki kupiectwa polskiego pod zaborem pruskim w ogólności, jak niemniej wielkie zasługi jego, poniesione w obronie interesów i spraw polskich w szczególności. Trzeba bowiem wiedzieć, że tamtejsze kupiectwo polskie poszczycić się może prawie wiekową wytężoną i wytrwałą walką nie tylko w interesie własnego rozwoju, ale i w obronie spraw i interesów społeczeństwa polskiego. Kupiectwo polskie pod zaborem pruskim bowiem usilną, konsekwentną a wydatną pracą z wrogą nam konkurencyą żywiołów obcych, doprowadziło do tego, że wyparło z dziedzin polskich wielką ilość żydów handlarzy i lichwiarzy, wrogich polskości, a będących zasadniczo sprzymierzeńcem niemczyzny i hakatyzmu. Kupiectwa polskiego to zasługą, że dzisiaj już nie tylko po miastach handle żydowskie znacznie są przerzedzone, ale i po wsiach przeważna część kramów i zajazdów w polskich znajduje się rękach. Niechaj cyfry mówią za siebie:

Żydów w W. Ks. Poznańskiem było

w roku	1840	1871	1895	1905	1910
ogółem	77.000	62.000	40.000	30.000	27.000
procent:	60%	39%	22%	15%	13%

Wymienić jeszcze wypada kilka poszczególnych miast, aby wykazać nadzwyczajnie wielki ubytek żydów.

Żydów było ogółem:

w roku:	1840	1871	1895	1905	1910	Ubytek 1840—1910
„ Babimoście	419	160	65	39	14	97%
„ Grodzisku	1620	793	366	250	173	89%
„ Krotoszynie	2203	1449	800	525	410	81%
„ Kępnie	3577	2449	1237	804	799	79%
„ Kórniku	1170	339	220	111	92	92%
„ Rawiczu	1780	1165	768	428	360	78%
„ Wrześni	1852	915	543	389	320	77%
„ Osiecznej	248	95	6	2	1	100%

W całem Księstwie mamy dziś zaledwie 27.000 żydów, w Prusach Król. (zach.) liczono w r. 1905 niespełna 14.000 żydów. Należy jednak zwrócić uwagę, że nie jakaś głośna agitacya antysemicka, nie prześladowania i rzezie, jakie zdarzały się kilkakrotnie w Rosyi, tylko potężny rozwój ekonomiczny Polaków, konkurencya zwykła na polu handlu i przemysłu najwięcej przyczyniły się do wypierania żydów z dzielnicy pruskiej. Polskie Banki ludowe, Rolniki, Towarzystwa kupieckie i przemysłowe poczęły wypierać żyda z jego silnej pozycyi. Uświadomienie ludu, wiece i inteligencya, przejęta hasłem „swój do swego", dokonały reszty. Z drugiej strony bije w żydów rząd, a dalej junkier pruski, który w duszy większym jest antysemitą niż hakatystą. Również wypędza żydów Komisya kolonizacyjna i cały aparat spółek niemieckich, które służą oswobodzeniu kolonisty niemieckiego z pod ekonomicznej zależności od żydów i Polaków.

Otóż ten znaczny ubytek żydów wymagał koniecznie, aby w miejsce ich wstąpiły szeregi dzielnych kupców polskich Spółki konsumcyjne które tylekroć przeciwstawia się prywatnemu handlowi, nie są dość elastyczne, aby w takiej chwili mogły szybko działając zapełnić luki powstałe po żydowskich handlach. Tu trzeba było prywatnej inicyatywy, wprawnej oryentacyi i wyszkolonych kupców. Kupiectwo polskie pod zaborem pruskim nie jest taką pijawką i wyzyskiwaczem-pośrednikiem, żeby społeczeństwo polskie wskutek tego widziało potrzebę obrony swych interesów przez zakładanie kooperatyw spożywczych. Przeciwnie, wobec nadzwyczajnej obowiązkowości, poszanowania godności stanu, a nawet poświęcenia ze strony kupiectwa polskiego, dalej wobec unormowanych warunków ustaw handlowych i przemysłowych oraz wobec skrupulatnego ich przestrzegania ze strony ogółu kupiectwa polskiego, wkońcu wobec zdrowej i przezornej konkurencyi, stosunki handlowe i kupieckie są tego rodzaju, że społeczeństwo nie odczuwa ani wyzysku ze strony kupiectwa, ani bogacenia się jednostek kosztem ogółu konsumentów.

Dlatego też nic dziwnego, że społeczeństwo polskie, widząc z jednej strony w kupiectwie swem dzielnego i wytrwałego szermierza i sprzymierzeńca dla obrony i pieczy swych najżywotniejszych spraw ogólno-społecznych, ceniąc z drugiej strony swego kupca, który nie tylko swą pracę i zdolności poświęca zawodowi własnemu i pożytkowi społecznemu, ale i dorobek swój obraca w tym samym kierunku, nie dziw — mówię, — że społeczeństwo wobec tego nie czuje impulsu do wszczynania akcyi, mogącej temu cenionemu i szanowanemu a zasłużonemu kupiectwu przynieść chociażby drobny uszczerbek.

Zważywszy, że polityka antypolska Prus nie tylko paraliżuje należyty rozwój inteligencyi polskiej, ale i zmusza niezliczone zastępy młodzieży, która nie chce zatracić zupełnie narodowości na żołdzie pruskim, do emigracyi — przeto pamiętać musimy o tem, że przecież kupiectwo stanowi większość obywateli, walczących codziennie o byt i rozwój ekonomiczny oraz o prawa narodowe. Nie można przeto bagatelizować sobie godnych szeregów kupiectwa polskiego, a tem mniej wyrządzać mu szkody przez zakładanie spółek spożywczych.

Dalszym powodem braku kooperacyi spożywczej pod zaborem pruskim jest ta okoliczność, że nie mamy tam większych zrzeszeń urzędników polskich, ani też większych środowisk fabrycznych, któreby dostarczały ową siłę zrzeszenia się w spółki konsumcyjne.

Przeciwnie więc należy się kupiectwu polskiemu wszechstronne poparcie, tem więcej skoro uwzględnimy, jakie ono znosić musi ataki ze strony antypolskiej.

Polski przemysłowiec i kupiec nie uzyska nigdy najmniejszej dostawy dla władz i przedsiębiorstw państwa, prowincyi, powiatu lub gminy, chociażby nawet ich oferty były daleko niższe i korzystniejsze od ofert niemieckich i chociażby polski dostawca dawał najzupełniejszą gwarancyę doborowego towaru i nienagannej dostawy, względnie wzorowego wykonania roboty. W dziedzinie przedsiębiorstw, wymagających koncesyi rządowych, podań polskich stale się nie uwzględnia. A tam, gdzie Polak ma takie przedsiębiorstwo koncesyonowane, jak n. p. aptekę, to rząd udziela tuż pod jego bokiem koncesyi Niemcowi, chociaż stosunki lokalne najwidoczniej temu się sprzeciwiają. Hakata rozciągnęła zakaz kupowania czegośkolwiek u Polaków na całą armię wojskową, urzędniczą i na wszystkich Niemców w ogólności, a nad wykonywaniem i przestrzeganiem tego bojkotu czuwa sposobem najlepszych tajnych policyantów. Biada urzędnikowi, którego szpieg hakaty ujrzy wchodzącego do polskiego sklepu lub warsztatu! Jednem tego rodzaju wykroczeniem urzędnik popsuć sobie może całą karyerę.

Wzrost ludności kupieckiej i przemysłowej.

Celem przedstawienia rachunku strat i zysków Polaków na polu handlowem weźmiemy znowu daty statystyczne, odnoszące się do podziału ludności zawodowej według wyznań, z tem samem zastrzeżeniem, co wyżej, że cyfry nie mogą być zupełnie ściśle i zastosowane mogą być tylko do W. Ks. Poznańskiego. W innych bowiem prowincyach jest zbyt wielka ilość Niemców-katolików, tak iż zaliczanie — tak jak w Poznańskiem — wszystkich katolików do Polaków dałoby w innych prowincyach zupełnie fałszywy obraz.

Jakkolwiek ludność kupiecka polska w ogólnej liczbie 14.702 (z końcem r. 1907) nie dorównuje jeszcze ogólnej liczbie tejże ludności niemieckiej, wynoszącej 15.155, to jednak widzimy ogromny wzrost i przewagę wzrostu po stronie polskiej tak w okresie 1882—1895 w liczbie + 3.162, t. j. + 64.1%, jak i w okresie następnym 1895—1907 w liczbie + 6.605, t. j. + 81.5% w stosunku do nieznacznego wzrostu Niemców w pierwszym okresie o + 602 czyli + 4.7% względnie w drugim + 1.612, t. j. + 11.9%. Na niekorzyść Niemców przemawia szczególnie ubytek ich męskiej ludności kupieckiej t. j. tej pod względem gospodarczym silniejszej części, który to ubytek powetowany został jedynie wzrostem ich żeńskiej ludności, wynoszącym + 2.581 czyli 112.7%. Lecz i ten przyrost nie dorównał wzrostowi polskiej ludności żeńskiej, wynoszącego + 3.728, t. j. + 138.9%. Jeżeli jednak uwzględnimy równoczesny ubytek żydowskiej ludności kupieckiej, wynoszącej ogółem — 2.339, to obraz cyfrowy przekształci się dość znacznie na korzyść Niemców, albo i nie. Jeżeli bowiem uwzględnimy, że w liczbie przyrostu Niemców + 2.214 mieści się zaliczony do nich równoczesny ubytek żydów — 2.339, to uwzględnić musimy, że właściwie i ten ubytek musieli Niemcy w swej liczbie powetować, t. j. gdyby żydowskiego ubytku nie było, zyskaliby Niemcy + 4.553. Skoro jednak tak chcemy rozumować, to ten sam szczegół możemy również jeszcze więcej na niekorzyść Niemców przedstawić. Albowiem, gdy uwzględnimy, że w liczbie 15.155 Niemców mieści się 6.223 żydów, z którymi walka ekonomiczna dla Polaków bez porównania jest łatwiejsza, ponieważ rząd ich nie popiera tak, jak Niemców, to pozostaje nam niemieckiej ludności kupieckiej niespełna 9.000, co wobec liczby Polaków 14.702 bardzo niekorzystny daje stosunek.

Ludność kupiecka w W. Ks. Poznańskiem 1882—1907:

Rok		Niemcy Ogółem	%	Niemcy Przyrost lub ubytek Ogółem	%	Polacy Ogółem	%	Polacy Przyrost Ogółem	%
1882.	m.	10.608	73.3			3.827	26.6		
	ż.	2.333	67.8			1.108	32.2		
	r.	12.941	72.4			4.935	27.7		
1895.	m.	10.405	63.3	— 203	— 1.9	6.033	36.7	+ 2.206	+ 58.0
	ż.	3.138	60.3	+ 805	+ 35.0	2.064	39.7	+ 956	+ 86.9
	r.	13.543	62.6	+ 602	+ 4.7	8.097	37.4	+ 3.162	+ 64.1
1907.	m.	10.238	50.9	— 167	— 1.6	9.866	49.1	+ 3.833	+ 65.6
	ż.	4.917	50.4	+ 1.779	+ 57.4	4.836	49.6	+ 2.772	+ 132.0
	r.	15.155	50.8	+ 1.612	+ 11.9	14.702	49.2	+ 6.605	+ 81.5
1882—1907 Przyrost lub ubytek	m.			— 370	— 3.5			+ 6.039	+ 158.9
	ż.			+ 2.584	+ 112.7			+ 3.728	+ 338.9
	r.			+ 2.214	+ 17.1			+ 9.767	+ 197.9

Wobec tego na ogół stwierdzić należy, że w tej dziedzinie życia gospodarczego, w którem Polacy w r. 1882 byli stosunkowo najsłabsi, bo przedstawiali tylko 26.6% ogółu ludności kupieckiej, najpomyślniej się rozrośli, dochodząc z końcem roku 1907 do 49.2%.

Ten pomyślny rozwój Polaków widoczny jest również w poszczególnych warstwach społecznych, a szczególnie w warstwie przedsiębiorców kupieckich.

„Przedsiębiorcy"-kupcy w W. Ks. Poznańskiem 1882—1907:

Rok	Niemcy Ogółem	%	Ubytek Ogółem	%	Polacy Ogółem	%	Przyrost Ogółem	%
1882.	8.503	74.3			2.953	25.7		
1895.	7.646	67.7	— 857	—10.1	3.642	32.3	+ 689	+ 23.3
1907.	6.893	56.4	— 753	— 9.9	5.322	43.6	+ 1.680	+ 46.1
1882—1907			— 1.610	—18.9			+ 2.369	+ 80.2

Aczkolwiek stosunek liczbowy Polaków, wynoszący w 1907 roku 5.322, t. j. 43.6% przedsiębiorców-kupców polskich, w porównaniu z Niemcami, liczącymi 6.893 czyli 56.4%, jest mniej korzystny, niż tenże stosunek, wykazany w poprzedniej tablicy co do ogółu ludności kupieckiej, to jednak pochwalić należy Polakom przewagę w przyroście, wynoszącego + 2.369 t. j. + 80.2% w stosunku do ubytku niemieckiego — 1.610 czyli — 18.9%. I tutaj możemy to samo powiedzieć, co przy poprzedniej tablicy, że — jakkolwiek ubytek żydów — 2.620 przyczynia się z jednej strony do upiększenia obrazu liczbowego Niemców, którzy bez ubytku żydów zyskaliby + 1.010 przedsiębiorców-kupców. Jeżeli jednak z drugiej strony uwzględnimy, że w ogólnej liczbie przedsiębiorców niemieckich 6.893 mieści się 3.475 Żydów, mniej niebezpiecznych dla Polaków, to pozostanie tych właściwie niebezpiecznych ich przeciwników tylko 3.417 Niemców-przedsiębiorców, której przeciwstawić można 5.322 Polaków.

Przypatrzmy się jeszcze warstwie pracowników kupieckich celem uzupełnienia całokształtu i stosunku ludności.

„Pracownicy" kupieccy w W. Ks. Poznańskiem 1895—1907:

Rok	Niemcy Ogółem	%	Przyrost Ogółem	%	Polacy Ogółem	%	Przyrost Ogółem	%
1895.	4.857	54.5			4.055	45.5		
1907.	6.404	43.5	+1.547	+31.9	8.322	56.5	+4.267	+105.2

Widzimy, że w warstwie pracowników kupieckich Polacy już prześcignęli Niemców tak w liczbie ogólnej jak i w przyroście. Liczba bowiem pracowników kupieckich wynosiła z końcem 1907 roku 8.822 t. j. 56.5%, w stosunku do Niemców, którzy liczyli tylko 6.404 czyli 43.5%, jest to postęp wielki. Więcej jeszcze bije w oczy ogromny przyrost Polaków o + 4.267 t. j. 105.2%, gdy Niemcy zyskali tylko stosunkowo szczupłą liczbę pracowników kupieckich + 1.547 czyli 31.9%. Nawet ubytek żydów, wynoszący w tej warstwie tylko — 110 nie wpłynie na korzyść Niemców. Przeciwnie, liczba żydów 2.298, mieszcząca się w liczbie Niemców 6.404 osłabia — jak to poprzednio już wykazaliśmy — siłę Niemców.

We wszczętym z końcem roku 1912 tak po stronie niemieckiej jak i polskiej bojkocie kupieckim straty i zyski po obydwu stronach prawie się wyrównały, a Polakom przybyło tylko więcej zapału i wiary w swe siły. Ale dużo nam jeszcze potrzeba uświadomienia, zarzucenia mnóstwa nieusprawiedliwionych przesądów, wzajemnej nieufności, popierania szczerze i otwarcie pięknego hasła „Swój do swego po swoje", aby nie uledz coraz to wzrastającym środkom zaczepnym wroga.

Ludność przemysłowa w W. Ks. Poznańskiem 1882—1907:

Rok	Niemcy Ogółem	%	Przyrost Ogółem	%	Polacy Ogółem	%	Przyrost Ogółem	%	Żydzi Ogółem	%	Ubytek
1882.	50.105	48.1			50.057	48.1			5.253	5.1	—1.710
1895.	54.639	41.7	+ 4.534	+ 8.9	76.413	58.3	+26.356	+ 52.7	3.543	2.7	—1.072
1907.	61.007	37.4	+ 6.368	+11.7	102.560	62.6	+26.147	+ 34.2	2.471	1.6	—2.782
1882—1907			+10.902	+11.7			+52.503	+104.9			

Tutaj widzimy na całej przestrzeni zwycięstwo Polaków tak pod względem liczbowym, jak i procentowym w stosunku do Niemców. Widzimy szczególny objaw, że w roku 1882 mieliśmy po obydwu stronach, t. j. po niemieckiej i polskiej tęsamą ilość ludności przemysłowej, t. j. po 48.1%. Tymczasem w okresie 1882—1895 wzrosła ludność polska o 26.356 t. j. o 52.7%, gdy niemiecka tylko o 4.534 czyli o 8.9%. Tak samo następny okres 1895 do 1907 wykazuje znaczną — chociaż nie tak wielką jak poprzedni — przewagę Polaków, którzy wzrośli o 26.147 t. j. o 34.2%, a Niemcy

tylko o 6.368 czyli o 11.7%. Mimo to — powiedzieć można — odnieśli Niemcy pewien sukces w większym wzroście w stosunku do poprzedniego okresu.

„Przedsiębiorcy“ przemysłowi w W. Ks. Poznańskiem 1882—1907:

Rok	Niemcy Ogółem	%	Ubytek Ogółem	%	Polacy Ogółem	%	Przyrost Ogółem	%	Żydzi Ogółem	%	Ubytek
1882.	21.737	50.3			21.482	49.7			3.611	8.4	—1.464
1895.	18.248	44.7	— 3.480	—20.2	22.637	55.3	+ 1.155	+ 5.3	2.144	5.3	— 735
1907.	17.054	41.6	— 1.194	— 6.5	23.950	58.4	+ 1.313	+ 5.8	1.309	3.2	—2.202
1882—1907.			— 4.683	—21.5			+ 2.468	+11.5			

I w tej tablicy widoczny jest znaczny przyrost przedsiębiorców polskich, wynoszący w obydwu okresach (1882—1907) + 2.468 t. j. + 11.5% w stosunku do ubytku Niemców, wyrażającego się w liczbie — 4.683 czyli —21.5%, jakkolwiek w drugim okresie 1895—1907 ubytek Niemców znacznie się zmniejszył. Poza tem znaczna część ubytku niemieckiego przypada na żydów, którzy stracili ogółem — 2.202 przedsiębiorców, t. j. prawie połowa straty niemieckiej.

W warstwie robotników przemysłowych widzimy tę samą przewagę Polaków.

„Robotnicy“ przemysłowi w W. Ks. Poznańskiem 1895—1907:

Rok	Niemcy Ogółem	%	Przyrost Ogółem	%	Polacy Ogółem	%	Przyrost Ogółem	%
1895.	34.034	39.3			52.523	60.7		
1907.	39.303	34.2	+ 5.269	15.5	75.525	65.8	+23.002	43.8

Tablica ta nie wymaga bliższego objaśnienia, przewaga Polaków na pierwszy rzut oka jest widoczną.

Tego zwycięstwa Polaków, wykazanego cyfrowo w powyższych trzech tablicach nie należy nam jednak przeceniać, albowiem jeżeli przypatrzymy się następnemu zestawieniu ilości „przedsiębiorstw“ przemysłowych w stosunku do ich wielkości, to otrzymamy już mniej korzystny dla Polaków obraz.

Ilość „przedsiębiorstw“ przemysłowych w W. Ks. Poznańskiem w roku 1910:

Przedsiębiorstwa:	Niemieckie Ogółem	%	Polskie Ogółem	%
1. Rękodzielnicze 1—3 osób . . .	8.950	53%	7.813	47%
2. Drobnoprzemysłowe 4—10 osób	3.646	64%	2.049	36%
3. Przemysłowe 11—50	1.076	77%	311	23%
4. Fabryczne 51—500	269	84%	52	16%
Razem	13.941	58%	10.225	42%

W tem zestawieniu zauważymy jednak przewyżkę przedsiębiorstw niemieckich w stosunku do polskich tem większą, im większe są przedsiębiorstwa. Ogół przedsiębiorstw niemieckich wynosi 13.941 t. j. 58%, gdy zaś polskie przedsiębiorstwa wykazują ilość 10.225 czyli 42% ogółu przedsiębiorstw przemysłowych.

Wogóle przypisać należy wzrost ludności i przedsiębiorców polskich, wykazane w poprzednich tablicach tej okoliczności, że Niemcy, pracujący w lepszych warunkach i popierani przez rządi hakatę, zdołali prędzej wybić się na wyższe szczeble wytwórczości i do szeregu przedsiębiorstw większych, gdy zaś Polacy zajęli opróżnione miejsca po rękodzielnikach i drobnych przemysłowcach (przeważnie szewcach, krawcach i t. p.) niemieckich.

Ogólne zestawienie ludności zawodowo-gospodarczej.

Gdy zestawimy ogólny wzrost ludności pracującej w zawodach gospodarczych, polskiej i niemieckiej, otrzymamy rezultaty następujące:

Ogół zawodowo-gospodarczej ludności W. Ks. Poznańskiego 1882—1907:

Rok	Ludność	Niemcy Ogółem	%	Przyrost Ogółem	%	Polacy Ogółem	%	Przyrost Ogółem	%
1882.	rolnicza	102.433	25.9			292.959	74.1		
	przemysłowa	50.105	48.1			50.058	48.1		
	kupiecka	12.941	72.4			4.935	27.6		
	inne zawody	50.456				66.690			
	Razem	215.935	34.0			414.642	65.3		
1895.	rolnicza	100.959	25.0			303.934	75.0		
	przemysłowa	54.639	41.7			76.413	58.3		
	kupiecka	13.543	62.6			8.097	37.4		
	inne zawody	81.649				62.511			
	Razem	230.790	33.9	+14.855	+ 6.9	450.955	66.1	+36.313	+ 8.8
1907.	rolnicza	144.108	28.8			357.604	71.3		
	przemysłowa	61.007	37.4			102.560	62.6		
	kupiecka	15.155	50.8			14.702	49.2		
	inne zawody	73.760				55.130			
	Razem	294.030	35.7	+63.240	+27.4	529.996	64.3	+79.041	7.5
1882—1907				+78.095	+36.1			+115.354	7.8

To ogólne zestawienie zawodowo-gospodarczej ludności W. Ks. Poznańskiego daje nam ostateczny rezultat liczebnych strat i zysków tejże ludności. Widzimy, że mimo wykazanych w poprzednich tablicach zdobyczy Polaków w dziedzinie handlu i przemysłu (mimo wzrostu liczby Polaków w przemyśle z 48.1% w r. 1882 na 62.6% w r. 1907 i tak samo w handlu z 27.6% w r. 1882 na 49.2% w r. 1907), procentowy spadek rolniczej ludności 74.1% w r. 1882 na 71.2% w r. 1907 spowodował ostateczny rezultat ujemny dla Polaków, którzy ostatecznie w łącznym stosunku liczby zawodowo-gospodarczej ludności, wynoszącej w 1882 r. 65.3%, spadli w roku 1907 do 64.3%, gdy zaś Niemcy podnieśli się z 34% na 35.7%. Ale i w stosunkach przyrostu widoczna jest przewaga Niemców, którzy jakkolwiek w pierwszym okresie 1882 do 1895 wzrośli tylko o 6.9% a Polacy o 8.8%, to już w następnym okresie 1895—1907 prześcigają Polaków, bardzo znacznie wzrastając o 27.4%, gdy Polacy tylko o 7.5%. Wobec tego i rezultat obydwu okresów raz m t. j. 1882—1907 wypada na niekorzyść Polaków, którzy zyskali tylko 7.8%, gdy zaś Niemcy wzrośli aż o 36.1% w ogólnej liczbie ludności zawodowo-gospodarczej. Jeszcze jednak Polacy posiadają liczebną przewagę, licząc w 1907 r. 64.3% ogółu ludności zarobkowo-gospodarczej w stosunku do Niemców, którzy przedstawiają 35.7% tejże ludności.

Straty poniesione nie powinny nas pesymistycznie usposabiać, albowiem obok strat wykazaliśmy dużo zysków; nie powinno nas to jednak również zadowolić i nie powinno uśpić nas w obronie naszej egzystencyi, oraz bytu i rozwoju ekonomicznego.

Kółka rolnicze.

Jeżeli rozwojowi handlu i przemysłu z jednej strony, a silnemu rozrostowi Banków ludowych z drugiej strony, zawdzięczamy coraz to większy dorobek materyalny społeczeństwa polskiego w dzielnicy pruskiej, to wspomnieć nam jeszcze należy o dźwigniach natury moralnej, które uzupełniają i wzmacniają owe materyalne powodzenia na polu ekonomicznem. Ogromny rozwój spółek zarobkowych w dzielnicy pruskiej datuje się od uświadomienia włościan, od szeregowania ich w „Kółkach rolniczych“, które stały się niejako podwaliną i dźwignią całego ruchu spółdzielczego.

Pierwszym promykiem, który służył oświacie włościan, było pisemko pod nazwą „Szkółka Niedzielna“, redagowane od r. 1837 w Lesznie. Założył je generał Dezyderyusz Chłapowski, który ze szkół angielskich rolniczych wyniósł zasady racyonalnego gospodarstwa rolnego. Włościaństwo polskie wówczas w opłakanym było stanie. Lichwa, korzystająca z biedy i nieświadomości panowała w najlepsze i niszczyła setki ofiar. Tylko dzięki „samopomocy“ społeczeństwa włościaństwo wówczas nie upadło. Albowiem idea, wszczepiona w społeczeństwo przez Karola Marcinkowskiego, zaczęła kiełkować i powoli przynosić owoce, gdy „z polską szlachtą poszedł polski lud“, gdy duchowieństwo, ziemianie i inteligencya miejska zajęły się losem włościan, gdy wspólnemi siłami starano się pobudzić włościaństwo do samodzielności, wyrobić w niem zrozumienie oświaty oraz postępu w dziedzinie gospodarstwa rolniczego.

Pierwsza asocyacya włościan powstała w Prusach Zachodnich w Brodnicy (1848), lecz dopiero w roku 1862 rozwinęły się również naprzód w Prusach Zachodnich pierwsze właściwe „Kółka rolnicze“, których wzory następnie w roku 1866 przeniesiono do W. Ks. Poznańskiego. Tutaj znalazły one niebawem oparcie i opiekę w założonym w roku 1861 „Centralnem Towarzystwie gospodarczem w Poznaniu“, które było asocyacyą ziemian. Towarzystwo to nakłoniło członka swego i referenta dla spraw włościańskich Maksymiliana Jackowskiego do objęcia w r. 1873 patronatu nad Kółkami rolniczemi, na wzór istniejącego od r. 1871 patronatu Spółek zarobkowych.

Patron Jackowski od razu należycie pojął swe stanowisko i zadanie, praca około Kółek rolniczych stała się odtąd dla niego pracą życia. On też był duszą i sprężyną ożywczą Kółek rolniczych i ich ekonomicznego zorganizowania. On był pionierem-obywatelem, który na zasadach, głoszonych już przez Marcinkowskiego, pracował z dobrym skutkiem dla złączenia dworu z zagrodą kmiecia. „On położył podwalinę dla dobrobytu włościaństwa, on je oświecał, nauczał, ale też kochał całem sercem, duszą całą. On to swą pracą niestrudzoną, swoim talentem organizatorskim, poświęceniem tylu lat żmudnej pracy nadał Kółkom rolniczym ten żywotny a płodny w skutkach kierunek“. W przeciągu czterech lat powstało 105 ognisk oświaty rolniczej, które wzrosły w końcu r. 1912 do pokaźnej liczby 480 Kółek, reprezentujących 23.000 członków.

Kółka rolnicze w Prusach mają zupełnie inny charakter i odmienną działalność niż wzorowane na nich Kółka galicyjskie. Gdy bowiem pierwsze są asocyacyami czysto zawodowemi, to galicyjskie są więcej spółkami handlowemi. Kółka rolnicze w dzielnicy pruskiej służą przeważnie nauce i doświadczeniom gospodarczym, zasadom umiejętnego i racyonalnego a celowego prowadzenia gospodarstwa rolniczego, wymianie doświadczeń wzajemnych pod względem stosowania postępowego sposobu uprawiania roli, hodowli bydła i trzody chlewnej i t. p. Tymczasem Kółka rolnicze w Galicyi obok może tych samych celów służą jednak w pierwszej i przeważnej mierze pośrednictwu w zaopatrywaniu włościan w artykuły pastewne, maszyny i narzędzia i stanowią pewnego rodzaju spółki spożywcze czyli „Konsumy“, trudniące się sprzedażą towarów korzennych i wszelkich artykułów, potrzebnych w gospodarstwie domowem i rolniczem. Tego działu Kółka rolnicze w dzielnicy pruskiej wogóle nie prowadzą, pozostawiając te czynności spółkom pod nazwą „Rolniki“, o których wyżej była mowa, z którymi Kółka rolnicze ściśle są związane; tak samo jak z Bankami ludowymi, które to spółki stanowią razem jakoby motory ożywcze całego rolnictwa, są sprężynami i podporami rozwoju rolnictwa, dają jemu potrzebne kapitały, które umożliwiają zastosowanie wszelkich postępowych wymogów racyonalnej gospodarki.

Przed powstaniem Kółek rolniczych ginął włościanin z pijaństwa, niedbalstwa i pod ciężarem lichwy, a łatwo był skłonny za marny grosz sprzedać rolę swą racyonalniej gospodarującemu Niemcowi. Dzisiaj wyrobienie moralne, energia ducha i siła woli, które przynosi oświata ze sobą, podniosły włościanina do rzędu obywateli zadowolonych i dzielnych. Tutaj najwięcej uwydatnia się procent, jaki przynosi kapitał oświaty.

Liczba procentowa analfabetów wynosiła:

	w roku 1870	w roku 1890
w W. Ks. Poznańskiem	14.38	3.01
w Prusach Zachodnich	14.17	3.29
na Śląsku . . .	2.86	0.77

Dzisiaj pod zaborem pruskim nie mamy prawie wcale już analfabetów, a pomnijmy, że tak w Galicyi jak i w Królestwie Polskiem jest ich jeszcze 50%.

Tutaj sprawdzają się reguły, że im więcej jednostka wykształcona, tem łatwiej postępuje naprzód, tem więcej produkuje. Tak samo cały naród, im wyższe i gruntowniejsze jest wykształcenie w jego najniższych i najszerszych warstwach, tem łatwiej i prędzej dojdzie do dobrobytu.

„Dobrobyt pomiędzy włościaństwem polskiem w dzielnicy pruskiej jest ogólny; melioracye potrzebne po części już przeprowadzone, uprawa dobra, inwentarze dobre, używanie sztucznych nawozów rozpowszechnione, maszyny rolnicze ogólnie w użyciu, rachunkowość porządna, w domu ład i czystość, duch kooperacyjny rozbudzony, czego dowodzi udział włościaństwa w spółkach i bankach, w których grosz zebrany składa. Ponadto włościanin podniósł się nie tylko w dobrobycie, ale moralnie stoi pośród włościan wszystkich dzielnic Polski najwyżej, a zdaniem naszem pod moralnym względem wyżej włościan osławionych z kultury krajów“.

Praca ziemian.

To samo co powiedzieliśmy o wydatności pracy Kółek rolniczych wobec włościan, przytoczyć można o pomyślnej działalności „Centralnego Towarzystwa gospodarczego“ wobec ziemian. Dziękiześrodkowaniu prac i sił w temże Towarzystwie widzimy na polu rolnictwa postęp ogromny. Dochody z ziemi podniosły się do tego stopnia, że zajmują prawie pierwsze miejsce pomiędzy dochodami wszystkich innych prowincyi Prus. Do tego doszli ziemianie tylko dobrze zrozumianą i zorganizowaną samopomocą.

Gospodarstwo polskie w dzielnicy pruskiej jest dzisiaj synonimem „gospodarstwa wzorowego“.

P. Jerzy Turnau, jeden z najświatlejszych obywateli ziemskich Galicyi, tak powiada w swem „Sprawozdaniu z podróży po Wielkopolsce“: „Uczmy się rachować i obliczać, uczmy się tego od naszych ziomków w Wielkopolsce, których gospodarstwa — jedne zasobniejsze, drugie skromniejsze, jedne więcej, drugie mniej intenzywne, — wszystkie jednak oparte na cyfrach i kalkulacyach. Z tak zwaną gospodarską „blagą“ nigdzie nie spotkaliśmy się. Nic tam niema na oko, na efekt — wszędzie dążność do zwiększenia dochodu, do zarobku. Produkuje się to, za co płacą i co najlepiej się opłaca... W Wielkopolsce obok rozwagi, trzeźwości, pomysłu — śmiałość i odwaga w nakładach i sposobach się przejawiają; gorące zamiłowanie zawodu, zapał i wzajemna podnieta do pracy...“

W dzielnicy pruskiej nie mamy takich obywateli ziemskich, którzy oddają majątki w dzierżawę (co dopiero żydom, jak to się często dzieje w Galicyi), aby prowadzić bezczynne życie w mieście lub piastować jakiś wygodny urząd, aby tylko nie oddawać się bezpośrednio pracy na roli. Tam każdy ziemianin jest dumny ze swego stanu i wstydziłby się oddać dzierżawę jakimkolwiek partaczom, przeciwnie sam dogląda swego gospodarstwa i dlatego stoi rolnictwo na takiej wyżynie i takie przynosi zyski, że Polacy dzisiaj każdą cenę potrafią zapłacić za rolę.

Wzrost oświaty.

Ucisk i pozbawienie swobód moralnych i materyalnych zniewoliły agraryuszy większej i średniej własności do sojuszu z włościanami, do silnie złączonego przymierza, do którego przystąpił trzeci czynnik duchowieństwo, które szczególnie odznacza się niezmierną gorliwością w pracach społecznych i nader sumiennem pojmowaniem swych obowiązków.

Niema dzisiaj w dzielnicy pruskiej dziedziny pracy społecznej, czy to narodowej, kulturalnej, oświatowej, czy też gospodarczej, w której nie byłoby duchowieństwo bardzo licznie czynnem. Prawie w każdym Banku ludowym, w każdym prawie Rolniku, w każdem Kółku rolniczem, w Towarzystwach przemysłowych, w Towarzystwach Czytelni ludowych, w stowarzyszeniach zawodowych, wszędzie napotkamy szczerze i rzetelnie współpracujące duchowieństwo.

Szczególnie w dziedzinie szerzenia oświaty i wychowania dużo zasług ponoszą księża. „Towarzystwo Czytelni Ludowych w Poznaniu“ powstało w roku 1880 za inicyatywą duchowieństwa i ono do dziś dnia gorliwie zajmuje się zarządem tegoż Towarzystwa, które wymaga dużo mrówczej pracy, wytrwałości i bezinteresownego poświęcenia. Towarzystwo posiadało w roku 1912 funduszów żelaznych w sumie Mk 118,000. Sumy rocznych składek wynosiły w roku:

	1910/10	1910/11	1911/12
	Mk 14,375	Mk 18,269	Mk 19,991
książek rozesłano sztuk	36,169	szt. 31,427	szt. 25,794

Bibliotek miało Towarzystwo w r. 1912 około 1,243, z czego przypada na Poznańskie 871, na Prusy Zach. 250 i na Śląsk 122. Z bibliotek korzystało w ciągu roku przypuszczalnie 88.000 osób, które wypożyczyły około 900.000 książek. Towarzystwo wydaje pismo miesięczne p. t.: „Przegląd Oświatowy“, który się rozchodzi w przeszło 2.000 egzemplarzach. Mimo to powiedzieć można, że na ogół wziąwszy działalność Towarzystwa jest słaba, w każdym razie niknie wobec współzawodnictwa bibliotek nie-

mieckich, które n. p. na Górnym Śląsku wykazują, że 60% czytelników ich to Polacy. Nawet w okręgach zorganizowanych przez Towarzystwo Czytelni ludowych, jak n. p. w Opolu, jest zaledwie 26 bibliotek polskich, niemieckich natomiast 120 o bogatym wyborze książek.

Większym wykładnikiem oświaty ludowej jest natomiast prasa polska. Największy dziennik ludowy „Gazeta Grudziądzka“ poszczycić się może z górą 100.000 abonentów, tej cyfry nawet w przybliżeniu nie osiąga żadna inna gazeta polska i w innych zaborach, a może rzadko która niemiecka. „Głos Górnika“, wychodzi w Bochum w 60.000 egzemplarzach. Pozatem liczne inne stowarzyszenia zawodowe posiadają swoje pisma, które również rozchodzą się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy jako to „Kupiec“, „Przegląd Kupiecki“, „Przemysłowiec“, „Poradnik Gospodarski, „Gazeta dla Kobiet“ i wiele innych.

Otóż ta oświata ludowa, prawie zupełny brak analfabetów, stanowią najtrwalsze podłoże i dźwignię dobrobytu społeczeństwa. „Oświata bowiem i dobrobyt w najściślejszym są ze sobą związku, wzajemnie się wspierają, podnoszą i uzupełniają“... „Naród, który aż do najniższych warstw posiada najgłębsze i najwięcej wielostronne wykształcenie, będzie zarazem najpotężniejszym i najszczęśliwszym w pośród narodów swego czasu, nie zwyciężą go sąsiedzi, zazdrościć mu będą współcześni a on będzie naśladowania godnym wzorem“.

Pod zaborem pruskim — powiedzieć można — jest więcej Polaków, umiejących czytać i pisać po polsku, niż w obydwu innych zaborach razem. Taksamo z ogólnej liczby abonentów pism polskich z pewnością połowa żyje w Prusach. Z czterech milionów ludności wszyscy, prócz nieszkolnych dzieci, piszący i czytający, a 350.000 abonentów pism polskich, to zaiste poważne cyfry!

My czy oni.

Środki pozbawienia nas ziemi i odebrania nam w ten sposób jednego z najważniejszych źródeł dochodu oraz największej ostoi naszego bytu narodowego, — nie wystarczają już rządowi pruskiemu, a szczególnie partyi hakatystycznej. Uchwalono więc osłabić pozycye Polaków w miastach. Ofiarą tam paść mają polscy kupcy, przemysłowcy i rzemieślnicy, a za nimi lekarze polscy, adwokaci i inne wolne zawody. W tym celu dążą Prusacy do silniejszego oskrzydlania miast zamieszkałych dotąd przeważnie przez Polaków, osiedlając na zakupionych za świeżo uchwalone w r. 1913 miliony niemieckich kolonistów. Równocześnie zakupują miejskie nieruchomości od Polaków, udzielają niemieckim nabywcom taniego realnego kredytu, udzielają pieniężnej pomocy niemieckim kupcom i przemysłowcom, osiedlają niemieckich lekarzy i adwokatów, zasilając ich funduszami rządowymi celem wypierania Polaków.

Działanie w tym kierunku pójdzie bez rozgłosu z właściwą Niemcom wytrwałością. Sukces zamiaru zaś zależeć będzie od zachowania się Polaków, od siły jaką dla odparcia tych zakusów rozwiną.

Już odzywają się ze strony niemieckiej wołania o spotęgowanie akcyi kolonizacyjnej, o wydanie ustawy parcelacyjnej, któraby uniemożliwiła Polakom zupełnie parcelacyę i zapewniła Niemcom monopol nabywania ziemi, o masowe stosowanie ustawy wywłaszczycielskiej, o połączenie wszystkich urzędowych i prywatnych instytucyi finansowych niemieckich celem bojkotowania ludności polskiej i podkopania bytu rozwijających się znakomicie instytucyi polskich, o zaprowadzenie w dzielnicach polskich ustawy wyjątkowej, na mocy której możnaby zakazać wydawania pism polskich i zakładania polskich stowarzyszeń.

Takie i tym podobne żądania powtarzają się nieustannie i z coraz większą natarczywością w organach prasy hakatystycznej i znalazły wyraz manifestacyjny na kongresie hakatystów w Bydgoszczy w r. 1913, na którym też w sposób jaskrawy uwydatniła się dążność wywarcia nacisku na rząd i przekonania go, że przy rozwinięciu większej energii i bezwzględności zdoła dotrzeć do swego upragnionego celu.

Jakkolwiek odporność polska jest wielka, to jednak z pewnym lękiem patrzymy w przyszłość. Wskutek ustawy osadniczej oraz wywłaszczycielskiej podcięta jest działalność polskich spółek parcelacyjnych; obecnie czyni się zamach na prawo parcelacyi, aby uniemożliwić parcelacyę nawet tam, gdzie nie potrzeba tworzyć nowych osad, więc gdzie nie potrzeba też zezwolenia rejencyi na budowę domu. Coraz to częstsze zarządzenia ministeryalne, ustawy wyjątkowe, krępujące swobodę życia narodowego, oświatowego i gospodarczego Polaków, rozporządzenia urzędów oraz przedsiębiorstw prywatnych, dążące do ukrócenia lub uniemożliwienia zarobkowości polskim robotnikom, rzemieślnikom, kupcom i przemysłowcom, odbieranie Polakom resztek podrzędnych urzędów, dozorców lub budników kolejowych, sołtysów i wiele innych płatnych funkcyi, systematycznie przez władze rządowe przeprowadzany i podsycany bojkot ekonomiczny Polaków — to wszystko wielkie wyrządza szkody poczuciu odrębności narodowej i świadomości Polaków oraz przyczynia się do tamowania wzrostu liczby Polaków w dzielnicy pruskiej.

Wzrost ludności w Prusach w latach 1890—1910.

Język ojczysty

Rok	Niemiecki	Niemiecki i polski	Polski	Kaszubski	Mazurski
1890	26,367.355	103.112	2,765.101	54.433	102.941
1900	30,383.089	164.221	3,063,490	100.242	142.047
1905	32,857.970	122.396	2,325.717	72.544	248.185
1910	35,426.335	200.913	3,500.621	108.927	203,760

Jeżeli zaliczymy do Polaków tych, którzy jako język ojczysty podali „polski i niemiecki“, oprócz tego Polaków narzecza kaszubskiego i mazurskiego, wykaże się, iż z końcem r. 1910 wyliczono w Prusach razem 4,014.221 Pola-

ków. W porównanin do lat poprzednich było Polaków w Prusach

w roku 1890	3,025.587	wzrost
„ 1900	3,470.000	14.34%
„ 1905	3,768.841	8.61%
„ 1910	4,014.221	6.51%

Rozsiedlenie Polaków tak się przedstawia: z końcem r. 1910.

W. Ks. Poznańskie liczyło Polaków . . .	1,279.000
Prusy Zachodnie	476.000
Górny Śląsk	1,236.000
Obwód przemysłowy westfalsko-nadreński	272.500

Uprzytomnijmy sobie na zakończenie ogólny bojkot pruski, stosowany wobec Polaków, przypomnijmy działalność zaborczą Fryderyka Wielkiego, Flottwella, Bismarka, Bülowa oraz dzisiejszy „Ostmarkenverein“, który jako środowisko hakatystów stanowi jakoby koronę całej polityki wywłaszczycielskiej, przedstawmy sobie raz jeszcze germanizowanie urzędów, szkolnictwa i Kościoła i usuwanie Polaków z tych dziedzin pracy od zarobku, spójrzmy na prześladowania polskiego nauczycielstwa, na zwalczanie języka polskiego nawet w nauce religii, bojkotowanie prasy polskiej, konfiskaty najniewinniejszych wydawnictw, prześladowanie stowarzyszeń i zgromadzeń polskich, utrudnianie pochodów sokolich, strzeleckich oraz zjazdów naukowych. Jeżeli dodamy do tego bezpośrednie ataki na byt materyalny Polaków, wykluczanie robotników polskich od prac zarobkowych w rządowych przedsiębiorstwach, wypieranie ludności polskiej ze siedzib ojczystych przez komisyę kolonizacyjną, bojkotowanie polskich rzemieślników, kupców i przemysłowców i skoro uwieńczymy ten obraz licznemi ustawami antypolskiemi, godzącemi w pień życia gospodarczego Polaków, — dość wymienić ustawę kolonizacyjną (1886), ustawę osadniczą (1904), ustawę kagańcową (1908) oraz ustawę o wywłaszczeniu (1908), wprowadzoną w życie w roku 1912 — to powiedzieć możemy:

„Prawdą, cierpliwością i pracą stały się te cuda, które dziś zdwajają napór zdumionego wroga“. (Fr. Morawski).

Poznań. *Marceli Scheffs.*

Głosy z Rosyi.

W listopadzie i w grudniu r. 1912 oraz z początkiem r. 1913, po wybuchu wojny bałkańskiej, a w czasie zbrojeń w Austro-Węgrzech i w Rosyi, po raz pierwszy od dłuższego czasu gwarno się zrobiło w pismach rosyjskich o stosunkach polsko-rosyjskich. Wówczas to p. Bajan w „Ruskoje Słowo“ w płomiennych wynurzeniach, w których dźwięczało pragnienie niezależności Polski, wołał, aby Polacy nie skłonili się ku Austryi lecz ku Rosyi; wówczas także nacyonaliści rosyjscy jak Mienszyków i A. Stołypin w „Nowoje Wremia“, Gariazin w piśmie „Dym Otieczestwa“, nawoływali do zadosyćuczynienia Polsce, tak, że aż prof. Pogodin ostrzegał w „Birżewyja Wiedomosti“ przed tymi śpiewami syren, jak się wyrażał; z pośród wolnomyślnych Sławińskij w „Russkaja Mołwa“, Kaszkarow w „Utro Rossii“, Struve w „Russkaja Mysl“, Trubeckoj w „Utro Rossii“ starali się ściągnąć te głosy na ziemię i napomykali o bieżących bolączkach; nawet „Gołos Moskwy“ październikowców mówił o federacyi. Głosów tych słuchano u nas więcej bodaj niż w samej Rosyi, pytano się, co to znaczy, rozumiano nawet, że to chwila tak działa, a wnet przebrzmiały one i zapadły w zapomnienie.

Teraz znowu, z powodu rozgłosu, jakiego nabrała sprawa samorządu miejskiego w Królestwie, odezwało się kilka takich niecodziennych głosów rosyjskich w różnych pismach w maju i czerwcu r. b.

W tygodniku „Nowoje Zwieno“, wydawanym przez słowianofila rosyjskiego p. A. Brianczaninowa, przemówiło w tej sprawie trzech pisarzy.

P. Dmitrowskij, należący do lewicy słowianofilów rosyjskich, dał wyraz przekonaniu, że „pod względem moralnym jest obowiązkiem Rosyi dać Polsce autonomię“, popierając to rozumowaniem obszernem.

Na to hr. Perowskij Petrowo-Sołowowo, należący do prawicy słowianofilskiej, odpowiedział, że na nic się nie przyda nadanie Polakom autonomii, bo „gdy się im poda palec, zapragną całej ręki“, czyli zechcą nie tylko Królestwa ale także Litwy i Rusi, a nadto wogóle zupełnej niezawisłości państwowej, a zatem p. Perowskij przestrzega przed jakiemikolwiek ustępstwami, któreby naruszały jedność państwa, a tylko doradza ulgi w sprawach mniej ważnych politycznie.

Wydawca pisma p. Brianczaninow, nawiązując do obu tych głosów, uważa i jeden i drugi za błędny, a to dlatego, że autonomia bez niezależności, wedle myśli p. Dmitrowskiego Polakom nie wystarczy, a tembardziej drobna kapanina ulg wedle rady hr. Perowskiego:

„Autonomia Polski nie może zadowolić Polaków, gdyż naród ten z natury swej i z charakteru swych dziejów jest narodem państwowym, narodem zapalnym i uczuciowym, narodem poezyi politycznej i odznak narodowych, dla którego słowo i forma bywały częstokroć cenniejszemi od najcenniejszych rzeczywistości“.

A zatem tylko prawdziwa niezależność:

„Twierdzimy, że tylko odbudowanie Polski, a nie jakieś słodzenie losu dawkami co parę dziesiątków lat po łyżce, jak chce hr. Perowskij, lub podniecająca jedynie apetyt narodowy autonomia p. Dmitrowskiego, wskazane jest nie tylko przez względy prawa międzynarodowego i etyki politycznej, a w szczególności słowiańskiej, ale także przez istotny interes samej Rosyi“.

„Czy od morza do morza? Nie. Polska od morza do morza była skutkiem szczęśliwego małżeństwa i podbojów, wynikłych z chwilowego osłabienia Rosyi... Lecz i bez ziem z ludnością nie polską etnograficznie będzie większa od innych krajów słowiańskich, jeżeli w skład jej wejdą, oprócz dziesięciu guberni Polski rosyjskiej, Galicya z Krakowem i pruska Polska z Poznaniem, Gdańskiem i ujściem Wisły aż do morza Bałtyckiego“.

Wedle pojęcia p. Brianczaninowa związek tej Polski z Rosyą nie miałby być zerwany całkowicie, ale właśnie dopiero wtedy ustalił-

by się on prawdziwie, niejako na podstawie dobrowolnego porozumienia.

„Zachodzi pytanie w jaki sposób złączyć Polaków z Cesarstwem. Jest tylko jeden sposób: uznać indywidualność ich całkowicie, nie przeszkadzać jej rozwojowi i dojść z nimi do porozumienia w imię wspólnego dobra i w obliczu wspólnych niebezpieczeństw. Żadne ustępstwa cząstkowe, żadne półśrodki w dziedzinie uznania praw polskich do samodzielności narodowej sporu rosyjsko-polskiego nie rozstrzygną... Sprawę ułatwia okoliczność, że centrum państwowego ciążenia Polaków znajduje się w granicach Rosyi. Od dobrej więc woli Rosyan zależy, by uczynić to centrum potężnem narzędziem polityki rosyjskiej i ogólno-słowiańskiej. Nie trzeba tylko obawiać się słów i trzeba otwarcie sobie powiedzieć, że Polacy nie staną się nigdy Rosyanami, a umówić się z narodem polskim jako wolni z wolnymi, i określić stopień i formę jedności z Cesarstwem rosyjskiem a nie z Cesarstwem Rosyan“.

W rozumowaniu tem uderza może pewna niejasność co do zupełnej samodzielności Polski a jednak jedności zarazem z Cesarstwem rosyjskiem, ale widocznie p. Brianczaninow używa tylko wyrażeń milszych dla ucha rosyjskiego, bo w tem samem znaczeniu mówi także o Federacyi Słowiańskiej.

Zresztą w ostatnim artykule rozwija p. Brianczaninow szczegóły:

„Weźmy za podstawę naszych roztrząsań trzy główne warunki: 1) Wobec innych państw Rosya i Polska, ze względu na obustronne korzyści, powinny przedstawiać jedną całość, 2) każde z tych państw powinno być u siebie samodzielnem na punkcie ustawodawstwa, skarbowości i administracyi i 3) formy wzajemnych stosunków między Rosyą a Polską powinny zostać tak określone, aby stosunki między władzami i obywatelami stron obu były swobodne i wygodne... Przykład Bawaryi i Prus, które się zlały w jedną Rzeszę niemiecką jest pouczający. Podobnie jak jedności tej Rzeszy, także i jedności imperyum rosyjskiego nie przeszkodziłby ani osobny polski Sejm (z charakterem miejscowej Izby prawodawczej), ani osobny polski Bank emisyjny (pod kontrolą i gwarancyą Banku państwowego), ani osobny Senat z prawami administracyjnej sprawiedliwości, ani osobny gabinet przed Sejmem odpowiedzialny, ani osobne wojsko, posiadające własne mundury, własne sztandary i własną komendę w ojczystym języku, pod warunkiem jednak, aby 1) wszystkie akta sztabu generalnego miały tekst dwujęzyczny, 2) wszędzie wywieszaną była flaga rosyjska razem z flagą polską, 3) przysięga na wierność wobec imperyum rosyjskiego była składaną razem z przysięgą na wierność Koronie polskiej i 4) aby polski minister wojny podlegał ministrowi wojny imperyum we wszystkiem, co się odnosi do dyslokacyi, manewrów i rozdziału środków obrony kraju. Jeżeli do tego dodamy tę samą jednostkę monetarną z dwujęzycznym tekstem na monetach bitych w Królestwie i dwujęzyczny tekst na znaczkach pocztowych drukowanych w Królestwie, dalej jedność miar i wag systemu decymalnego, jedność taryf pocztowych, telegraficznych i kolejowych i t. d., to sądzimy, że Polacy byliby w zupełności zadowoleni, a Rosya nie straciłaby nic z tego co powinno pozostać jej własnością ze względu na jej bezpieczeństwo i ogólno-państwowe warunki gospodarcze“.

Mógłby ktoś powiedzieć, że w tej federacyi Polska miałaby pewne dodatki rosyjskie, a Rosya nie miałaby polskich, ale nie w tem trudność, bo przecież takie urządzenia wydają się nam dzisiaj czemś niedoścignienie dobrem.

I odrazu widać, że cała ta myśl stoi wyłącznie na tej podstawie, która nazywa się braterstwem słowiańskiem. Ale ta podstawa istnieje tylko w umysłach nielicznych Rosyan. W życiu niema jej zupełnie.

Jeden z pierwszych odezwał się po odrzuceniu samorządu w Radzie Państwa w „Nowoje Wremia“ p. M. Mienszikow, który zawsze ma dla nas niespodzianki.

Ustalając granice takie, że Litwa i Ruś należą do Rosyi, a Królestwo do Polski, powiada on:

„Równie sprawiedliwe są oba hasła: „Rosya dla Rosyan“ i „Polska dla Polaków!“ Niema w tem żadnej niesprawiedliwości, jeśli wielkie plemię asymiluje drobne plemiona barbarzyńskie, jakichś tam Korelów, Zyran, Mordwinów, Baszkirów i t. p. To są albo ruiny narodowości, które utraciły świadomość narodowościową, albo jeszcze embriony. Co innego Polska. To naród wielomilionowy, mający tysiącletnią historyę, zorganizowany duch narodowy, wyrobiony przez kulturę, język, wielką przeszłość, której nic nie jest zdolne wydrzeć z teraźniejszości. Odbieranie prawa narodowego takiemu narodowi uważam za rzecz nieuczciwą i niemądrą... Dlaczego nie możemy Polsce przyznać tego, co przyznaliśmy Finlandyi lub Bucharze? Jeśli ani w Finlandyi, ani w kraju Nadbałtyckim, ani w Bucharze nie mieliśmy ani jednego buntu, — to może właśnie dla tego, że zachowano tym kresom podstawowe prawa ich narodowości: wiarę, język, obyczaje, samorząd... Nie będziemy żywili złudzeń co do polskiej przyjaźni, — jednak niepodobna nie zauważyć, że polityka austryacka w Polsce austryackiej potrafiła nie tylko zjednać serca Polaków, ale nawet uczynić z nich, że tak rzeknę, chorążych cesarstwa Habsburgów. Bezzasadną jest rzeczą myśleć, że u nas istnieją jakieś inne prawa historyi i psychologii“.

Nie zgodziło się jednak ze starym swym współpracownikiem „Nowoje Wremia“, dopisując do jego uwag:

„W dzisiejszym swoim artykule M. O. Mienszikow wychodzi z tego punktu widzenia, że nasze kresy z przewagą ludności „inorodczej“ są ciężarem dla Rosyi. Trzymając się tej teoryi, oczywiście należałoby konsekwentnie uznać, że im głębszy bedzie rozłam między tymi kresami a jądrem cesarstwa, tem lepiej, bo tem prędzej cesarstwo uwolni się od narośli „inorodczych“. Jednakże państwo z jednoplemiennym składem ludności, jest, jak uczy nas historya, utopią; przeciwnie każde realnie istniejące państwo reprezentuje walkę konkurujących narodowości, a wśród nich przeważa i bierze górę ta, która w najbardziej wydatny sposób broni swej indywidualności. To, co jest zawojowane przez najsilniejszą narodowość, staje się jej dobrem, którego ona nie może uważać

za cudzą własność, i na przestrzeni tego przyłączonego terytoryum, jeśli chce je utrzymać, winna ujawnić swą kulturalną odrębność, wyrażającą się przedewszystkiem i najwięcej przez język. Oto dla czego ustępstwa w dziedzinie języka są tak niebezpieczne i niewątpliwie prowadzą do rozpadnięcia się kraju...“

Ale i p. A. Stołypin, brat zmarłego prezesa Rady ministrów, dorzucił w „Nowoje Wremia“ swe uwagi o stosunku do Polaków przy tej samej sposobności. Nawiązał je do jakichś wiadomości o tem, że Smolka w r. 1867 miał podobno myśleć o możliwości porozumienia się z Rosyą. Dokonało się jednak porozumienie z Austryą. Zdaniem p. Stołypina stało się nie dobrze. Ale można dążyć do naprawienia:

„Dziś nie jest możliwa wprost żadna nawet próba, sprzeciwiająca się sumieniu narodowemu, próba ciemiężenia cierpiącego i bezsilnego krewniaka polskiego. Chcemy dzielić się po bratersku z rodziną zamieszkałych w Rosyi narodów wszelkiem dobrem, które dać może los naszej ojczyźnie... Rychło rozwieje się mgła nieporozumień, waśni i starych krzywd, których sens nawet będzie niezrozumiały w naszych warunkach życia, jako zapomniany przeżytek złej, niezrozumiałej epoki“.

W niespełna dwa tygodnie później, po ponownem wniesieniu projektu samorządu do ciał prawodawczych na rozkaz cara, p. Stołypin w „Nowoje Wremia“ wyrażał radość:

„Wypadki niespodziewanie tak rychło przybrały obrót pomyślny, że mamy najzupełniejsze prawo uważać wiosnę r. 1914 za początek epoki szczęśliwej w stosunkach słowiańskich“.

I w dalszym ciągu dawał p. Stołypin wyraz nadziei, że Polacy teraz otrzeźwieją i zwrócą się ku Rosyi. Dlaczego? Bo wprowadzić się ma samorząd miejski nawskróś rosyjski, a tylko radni polscy będą mieli prawo przemawiać po polsku, bo poza tem wszędzie język rosyjski! Istotnie jest czem zmienić wszystkie uczucia i przekonania polskie.

Wreszcie d. 25 czerwca r. b. ogłosił p. W. B-ski w „Słowie“ warszawskiem rozmowę z p. M. A. Chomiakowem, b. prezesem Dumy. Sądzi on, że obecny system rządów, zgodny z zapatrywaniami nacyonalistów, nie odpowiada przekonaniom społeczeństwa rosyjskiego.

„Idzie już nowa Rosya, ta, która patrzy w jutro. Ona od narodów, w skład państwa wchodzących, nie będzie żądała nic więcej nad to, by uznawały lojalnie swoją do państwa tego przynależność. Możności życia po swojemu wzbraniać im nie będziemy, to pewna... Tak sprawę polską trzeba załatwić przedewszystkiem. Lecz by osiągnąć to i z waszej strony, potrzeba dużo dobrej, mocnej woli. Powinniście zrozumieć, że to, co jest, ustąpi z chwilą, gdy inna atmosfera polityczna zapanuje i u nas. Zaś dni zaduchu są policzone, wierzcie mi. Posłuchajcie tych wieści, które przywożą wszyscy z różnych stron Rosyi, najbardziej nawet odległych. Wszakże ta IV-ta Duma miała być powolną służką rządu, a stała się samodzielną. Tak dziać się będzie coraz bardziej. Nie spoczniemy aż zdobędziemy warunki życia dla siebie niezbędne. Nie będziecie i wy skrzywdzeni wówczas — mówię to całkiem śmiało. Nie usuwajcie się tylko na stronę. Nie zniechęcajcie się. Przypominajcie o sobie ciągle Rosyi, pouczajcie ją jak najszerzej, jak najwymowniej o ziemi waszej, o narodzie, o jego losie i potrzebach, a most porozumienia tworzyć się będzie sam przez się. Fundamenty do niego w świadomości rosyjskiej rosną zwolna. Wzmacniajcie je. Nie wierzcie ani przez jedną chwilę, by to, co przeżywacie, działo się z woli rosyjskiego narodu. To resztki systemu i resztki nacyonalizmu. Ale i on bankrutem odgrywającym się już jest dziś tylko“.

P. Chomiakow jest niewątpliwie człowiekiem poważnym i szczerym. Ale prawie na pewne powiedzieć można, że swój osobisty sposób myślenia przenosi on na innych. Myśmy zaś widzieli przy robocie wcale nie nacyonalistów tylko, ale także październikowców, a niemniej i kadetów. I wiemy, że między słowami a czynami jest przepaść. Hasło ucisku zawsze w Rosyi zwycięża i z hasła rządu stało się w całej pełni hasłem społeczeństwa.

Oto wiązanka głosów rosyjskich. Czego tam niema? Jest zostawienie nam urządzania sobie życia jak chcemy, jest autonomia, jest niezależne państwo polskie. Trzeba znać te głosy. Trzeba także cenić niektóre z nich jako szczere. Trzeba jednak przedewszystkiem po odczytaniu tego wszystkiego zejść z obłoków na ziemię. Na tę polską ziemię pod panowaniem rosyjskiem. I odrazu wyda się to wszystko jakby snem wobec twardej jawy. A podstawą działań politycznych musi pozostać rzeczywistość.

Wiadomości polityczne.

Przed wyborami do Sejmu.

W obozie narodowym polskim, t. j. wśród stronnictw należących do Koła Polskiego i Koła Sejmowego, dwie sprawy dotąd niezałatwione budzą pewien niepokój przed zbliżającymi się wyborami do Sejmu.

Pierwsza, to zatarg między stronnictwem ludowem z grupy „Piasta“ a ks. biskupem tarnowskim Wałęgą. Chociaż stronnictwo ludowe złożyło zapewnienia co do swych uczuć katolickich i poszanowania władzy pasterskiej, jednak do porozumienia nie przyszło. Jest to sprawa niezmiernie zgubna dla kraju, bo całą z niej korzyść wyciągnie obóz socyalistyczno-radykalny, idący w wybory wiejskie pod przewodem p. Stapińskiego. Wszystkie czynniki w kraju, które mogą przyczynić się do usunięcia tego zatargu, mają wobec społeczeństwa poważny obowiązek podjęcia zmierzających ku temu kroków.

Druga sprawa jest spór o Radę Narodową. Tak, jak dzisiaj rzeczy stanęły, jest już rzeczą najzupełniej pewną, że Rada Narodowa zajmie się wyborami. Stoją przy niej cztery grupy poselskie (autonomistów, środka, związku narodowo-ludowego i koła krakowskiego) i wszystkie organizacye narodowe. Ale stronnictwo demokratyczne i ludowe jeszcze na ostatniem posiedzeniu prezydyów d. 8 lipca r. b. nie chciały uznać istnienia Rady Narodowej. Dziecinnemi temi igraszkami ze sprawą poważną

zaszkodzą tylko sobie i swojemu dobremu imieniu. Ale gdy zabrną w takie niedorzeczne stanowisko, jedno zło pociągnąć może za sobą, jak bywa zwykle, zła dalsze i może przyjść do szkodliwych zaognień.

Broszura p. Dziembowskiego.

Dr. Zygmunt Dziembowski, który brał udział w części sprawy rydzyńskiej, jako doradca prawny, ogłosił obecnie broszurę p. t. „Sprawa rydzyńska" (Poznań, czcionkami drukarni Winiewiczów, Berlińska 5, stron 67). Broszura obejmuje wywody autora (str. 3—29), a następnie dodatki (str. 29—67).

Zaznaczając, że na wypadek wygaśnięcia rodu ordynatów substytutem była Komisya Edukacyjna, broni dr. Dziembowski sprawy następującem stanowiskiem prawniczem, wyrażonem w zasadniczym ustępie na str. 17:

„Przyjmując jako zasadę prawną, iż według prawa rzymskiego, miarodajnego w tej materyi, substytut musi dożyć chwili, kiedy nań spadek przypada, czyli jako słuszne stanowisko, na jakiem stoi Dernburg, to rozstrzygnięcie zależy od kwestyi, czy fundacya przejść miała na państwo polskie, czy też na samodzielną prawną osobę „Komisyę Edukacyjną". Ponieważ zaś, jak wykazano, Komisya była jedynie władną, nie zaś samodzielną korporacyą, dlatego właściwym substytutem było państwo polskie. Kwestyę sukcedowania praw państwa przez zabór terytoryalny rozstrzyga prawo publiczne, mianowicie prawo międzynarodowe. W tej mierze istnieje zasada bezsporna sukcesyi państw przy zmianach terytoryalnych".

Otóż tak wcale nie jest, bo czy substytutem była Komisya Edukacyjna jako osoba prawna, czy też Rzeczpospolita Polska, w każdym razie ten substytut powinien był dożyć otwarcia się spadku sam, a nie ktoś, kto po nim nastąpił.

Dodać należy, iż Związek adwokatów polskich we Lwowie w niedawnej swej broszurze bardzo silnie postawił konstrukcyę prawną, iż substytutem była nie Komisya Edukacyjna ani Rzeczpospolita Polska, ale Fundacya Sułkowskich, o czem broszura dra Dziembowskiego wogóle nie mówi.

Zupełnie zaś nie wyjaśnia ta broszura dwu innych rzeczy bardzo ważnych:

1. Wszak gdyby nawet państwo pruskie wzięło ordynacyę, musiałoby było spełnić zlecenie fundatora, t. j. stworzyć instytut oświatowy, a tymczasem dzięki haniebnemu układowi z pp. Wodzickim i Potockim wzięło Rydzynę „na wolną i nieograniczoną własność" i oddało ją pod kolonizacyę. Państwo pruskie wiedziało dobrze, że do Rydzyny praw nie ma, a w najlepszym razie musi spełnić zlecenie, więc, aby to ominąć, wiedziało dobrze, za co daje $4^1/_2$ miliona marek. Wszelkie twierdzenia takie jak w broszurze p. Dziembowskiego, że państwo pruskie mogło zabrać Rydzynę prawnie, nic nie płacąc, a zapłaciło tylko dlatego, że się nie połapało, twierdzenia takie są dziecinnie naiwne i nie powinny się pojawiać w poważnych rozprawach.

2. Dlaczego adwokaci Polacy na równi z Polakami, którzy wzieli pieniądze za Rydzynę, nie rozumieją, iż każdy Polak obowiązany jest uszanować wolę fundatora, że po wygaśnięciu ordynatów, majątek ordynacyi stał się własnością narodową, a nikomu osobiście grosza z tego majątku nie wolno zagrabić? Rzeczą pp. Wodzickiego i Potockiego, jako Polaków, jest zrozumieć to, a rzeczą ich polskich doradców prawnych pp. Loewensteina i Dziembowskiego, było nie prowadzić sprawy, o ile ten warunek nie będzie spełniony.

Po broszurze dra Dziembowskiego, który zresztą stał dalej od sprawy niż inni adwokaci, sprawa przedstawia się równie haniebnie, jak przed tą broszurą.

O fundacyę Sułkowskich.

Myśl, poruszoną w piśmie naszem w artykule „O fundacyę Sułkowskich", mianowicie, aby Rada Narodowa zaboru pruskiego zażądała od pp. Wodzickiego i Potockiego i ich adwokata p. Loewensteina zwrotu całej sumy, uzyskanej od rządu pruskiego za Rydzynę, poparta została przez dwa pisma zaboru pruskiego i zaboru rosyjskiego.

„Kuryer Poznański" z d. 5. lipca r. b. w naczelnym artykule p. t. „O własność społeczeństwa" pisze:

„P. hr. Potocki, o ile nam wiadomo, zdeponował w jednym z tutejszych banków milion marek, ale czerpie z miliona tego dochody dla siebie, uważając go za swoją własność, za którą ewentualnie nabędzie kiedyś dobra ziemskie w naszej dzielnicy, znowuż wszakże jako swoją własność. Hr. Wodzicki używa, a kpi sobie z opinii publicznej. Pomocnik ich prawny, adwokat Loewenstein, zarobił również na sprawie rydzyńskiej....".

Co do uwag, że nie tylko prawem ale i obowiązkiem Rady Narodowej zaboru pruskiego jest zająć się tą sprawą, mówi „Kuryer Poznański":

„Nie możemy więcej uczynić, jak do słów „Rzeczypospolitej" przyłączyć się w całej pełni".

Na tem samem stanowisku stanęła „Gazeta Warszawska" z d. 7. lipca r. b.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Napaści Niemców. D. 28 czerwca miała się odbyć uroczystość 10-lecia Sokoła w Białej, na którą przybyło kilkuset delegatów gniazd sokolskich i około 2 tysięcy okolicznej ludności polskiej. Hakatyści bielscy pod wodzą posła Josephy'ego i adwokata Förstera rozwinęli agitacyę, aby uroczystość polską udaremnić. Magistrat bielski zakazał Sokołowi urządzenia pochodu przez miasto. W dniu uroczystości naznaczono przed Domem Polskim w Bielsku festyn niemiecki, Działacze niemieccy zaopatrzyli się w pałki, kamienie, zgniłe jaja, gwizdawki i t. p. Zamierzono bowiem ze strony niemieckiej nie tylko nie dopuścić do uroczystości polskiej, ale i wywołać starcie uliczne. I rzeczywiście, gdy pochód polski zamierzał wkroczyć do Bielska do Domu Polskiego, na mostku na rzece Białej, leżącym między Bielskiem a Białą, zebrała się tłuszcza niemiecka pod osłoną policyi, która jej jawnie patronowała. Pochodu polskiego nie przepuszczono, jedynie pozwolono, aby udała się do Bielska deputacya, złożona z 4 Sokołów. Delegatów tych obrzucono po drodze kamieniami i pobito kijami. Tymczasem na moście przyszło do groźnego starcia. Niemcy obrzucali Polaków obelgami. Niebawem w ślad za obel-

gami posypał się grad kamieni, które zraniły 10 Polaków, przeważnie włościan, strażaków pożarnych z okolicznych wsi. Sytuacya stała się bardzo groźna. Groził przelew krwi. Sokoli polscy jednak zachowali się z godnością i zimną krwią i dali hasło do odwrotu do Białej. W czasie powrotu Polaków z wielu domów niemieckich w Białej posypały się kamienie, a z jednego nawet domu padł strzał rewolwerowy. Tymczasem także położenie robotników polskich, znajdujących się w Domu Polskim w Bielsku, stało się również groźnem. Niemcy grozili zdemolowaniem Domu Polskiego. Zwrócono się zatem do starostwa z żądaniem interwencyi. Starostwo wysłało żandarmów, którzy przeprowadzili robotników do Białej na błonia. W ten sposób uroczystość została udaremniona. Napaść Niemców wywołała ogromne wrażenie w całym kraju. We Lwowie, w Krakowie i w miastach prowincyonalnych odbyły się antyniemieckie demonstracye młodzieży. W sukurs biednym niemiaszkom poszli ich pachołkowie-Rusini, którzy, korzystając z tumultu, zdołali rozbić szyby w paru sklepach polskich we Lwowie.

O Radę Narodową. D. 8 lipca zebrały się prezydya polskich klubów sejmowych w sprawie Rady Narodowej. Posiedzenie, w którem uczestniczyli imieniem konserwatystów p. Konopka, autonomistów pp. Garapich i Piniński, klubu środka pp. Kasznica i Stadnicki, dem. narodowych pp. Adam, Głąbiński, Skarbek i Wójcicki, demokratów German, Maiss, Maryewski i Rutowski, ludowców Biały i Bojko, wyniku żadnego nie dało. Ludowcy i demokraci żądali odłożenia reorganizacyi Rady Narodowej do czasu zebrania się nowego Sejmu, obecnie zaś godzili się na utworzenie osobnego komitetu wyborczego. Koło Krakowskie złożyło oświadczenie, że uważa się za należące do Rady Narodowej i że desygnowało do niej swoich członków. Dalsze narady odroczono do d. 19 sierpnia r. b.

Ś. p. J. K. Janowski. D. 24 czerwca zmarł we Lwowie Józef Kajetan Janowski, członek Rządu Narodowego w r. 1863. Urodzony w r. 1832, po ukończeniu szkół w Warszawie, wstąpił do warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, którą ukończył w r. 1859 i oddał się działalności narodowej w czasie podniecenych nadziei przedpowstaniowych. W r. 1862 zbierał podatek narodowy. W październiku tego roku użyty został do misyi w Lubelskiem i Podlaskiem, w listopadzie do misyi w Biskupicach (Lubelskie). Po 24 grudnia wchodzi w skład Centralnego Komitetu Narodowego, a po wybuchu powstania w skład Tymczasowego Rządu Narodowego, niebawem jednak wyjechał jak i inni jego koledzy do obozu. Po niejakim jednak czasie Janowski wrócił do Warszawy, gdzie groziła anarchia. Członkiem, a następnie stałym sekretarzem Rządu Narodowego był do lutego r. 1864. Po złapaniu ekspedycyi sekretaryatu rządu i aresztowaniu Ławcewicza musiał działalność swoją przerwać, a w kwietniu tego roku opuścił Warszawę, udając się do Paryża, gdzie połączył się z żoną. Nie mieszał się tu do żadnych prób przywrócenia egzystencyi Rządu Narodowego i wznowienia powstania. W skład komitetów emigracyjnych nie wchodził. Zarabiał ciężko na życie jako pomocnik budowniczy. W r. 1872 wyjechał do Galicyi i tu stale już przebywał, pracując zawodowo i biorąc udział we wszystkich objawach życia narodowego. Dla zalet charakteru i dawnej ofiarnej pracy dla ojczyzny cieszył się ogólnem poważaniem. Cześć Jego pamięci!

Ks. Józef Londzin, znakomity działacz narodowy na Śląsku, ur. w r. 1863 w Zabrzegu pod Dziedzicami, najzasłużeńszy członek zarządu i prezes „Macierzy Szkolnej Ks. Cieszyńskiego", w najcięższych latach niezmordowany krzewiciel polskości wśród ludu, który skupia w stronnictwie katolicko-narodowem, poseł do Rady Państwa, uosobienie niezmiernej tężyzny i zdumiewającej wytrwałości w pracy, święcił d. 7 lipca r. b. 25-lecie kapłaństwa. Szczęść Boże jak najdłużej!

Z zaboru rosyjskiego.

Ustawa o szkołach prywatnych. Przed zamknięciem sesyi Duma przyjęła bez zmian projekt ustawy o szkołach prywatnych, uchwalony w r. z. przez Radę Państwa. Projekt dotyczy szkolnictwa prywatnego w całem państwie, a więc i w Królestwie i na Litwie. Zasady projektu zostały obszernie streszczone w nr. 101 „Rzeczypospolitej" z r. 1913. Ze względu na znaczenie, jakie posiada omawiana ustawa dla szkół polskich przypominamy najważniejsze dla nas punkty: System zakładania szkół meldunkowy w miastach, koncesyjny po wsiach; wykład rosyjski tylko języka, historyi i geografii rosyjskiej, ale do wykładania tych przedmiotów dopuszczeni nie-Rosyanie; zniesione kwalifikacye wyznaniowe; prawo zakładania szkół mają nie tylko jednostki, ale i instytucye prywatne; kurs nauki uniezależniony od kursu gimnazyów rządowych; wreszcie komisye, złożone z przedstawicieli okręgu naukowego, przed któremi wychowańcy szkół prywatnych mogą składać egzaminy maturalne.

Przeciw tajnemu nauczaniu. Gubernatorzy guberni litewskich uznali, iż w wojnie wytoczonej tajnym szkółkom polskim przegrali i udali się o pomoc do ministerstwa. Dotychczas na skutek manifestu październikowego „przestępstwo" tajnego nauczania karane było w drodze sądowej. Spraw wytaczanych nauczycielom i rodzicom jest coraz więcej. Kończą się one zazwyczaj zasądzeniem na kilka rubli grzywny. Nie wywierają jednak żadnego skutku: na miejsce wykrytej szkółki powstaje nowa., Wbrew ustawom ministerstwo spraw wewnętrznych uwzględniając życzenie gubernatorów, jak donoszą pisma rosyjskie, poleciło gubernatorom w razie odkrycia tajnego nauczania, karać winnych w drodze administracyjnej. Kara spadać ma nie tylko na nauczyciela, ale też na właściciela domu lub lokalu, w którym znaleziono tajną szkołę. Rodzice, którzy posyłają swoje dzieci na naukę, też powinni podlegać karze i nawet w większym stopniu niż nauczyciele i właściciele domów. Wysokość kary określona jest granicami przepisów postanowienia o ochronie wzmocnionej, t. j. kara dochodzi do 500 rubli, lub 3 miesięcy wiezienia.

Z zaboru pruskiego.

Zjazd śpiewacki. D. 28 i 29 czerwca odbył się w Urbanowie zjazd polskich towarzystw śpiewackich, przy ogromnym udziale śpiewaków z całego zaboru i wychodźtwa. Do mieszanych chórów ogólnych stanęło 3.100 śpiewaków, a do walki o nagrodę za pieśń konkursową 30 kół śpiewackich. Ruch śpiewacki rozwinął się w dzielnicy pruskiej wspaniale: pierwszy zjazd w r. 1887, zwołany przez „Halkę" w Bydgoszczy, zgromadził 7 kół, czwarty w r. 1891 w Ostrawie 10 kół, siódmy w r. 1899 17 kół, ósmy w r. 1904 25 kół, dziewiąty w Poznaniu w r. 1910 42 koła, a obecny dziesiąty 98 kół, biorących w zjeździe czynny udział, na 130, należących do Związku, z 7.000 członków; oprócz powyższych Śląsk liczy 59 kół z 2.350 członkami, Prusy Zachodnie 38 kół z 2.500 członków, a Westfalia i Nadrenia aż 120 kół z 4.700 członków.

Od Administracyi.

Tak jak w latach ubiegłych *Rzeczpospolita* nie będzie wychodzić w czasie dwu miesięcy wakacyjnych od 15 lipca do 15 września. Numer niniejszy jest ostatnim przedwakacyjnym, pierwszy powakacyjny wyjdzie około 15 września (w sobotę 12 lub 19 września). W razie potrzeby, w czasie tej przerwy wyjdzie numer nadzwyczajny.

Zalegających z prenumeratą za pierwsze półrocze r, b. prosimy o jej uregulowanie, płacących prenumeratę półroczną o wczesne odnowienie za półrocze drugie.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.
Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, tel. 18—93, ekspedycya ul. Murarska 55.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.

BIBLIOTHECA